Nr. 46. Lwów — Piątek dnia 26 Lutego. Rok 1904.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, narodzinach, żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] t. 10.
[illegible]
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
w drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
korresp. prywatne „ „ 6 h.
Reklamy na trzeciej stronicy
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 40 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia za tekstem na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pt. św. Anastazyi | Gr. Martyniana
Jutro: Sob. św. Aleksandra B. | Sob. Auksentego
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 6 m. 55. Zachód „ „ 5 m. 33
Długość dnia godzin 10 minut 38. Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Przerażenie w Hiszpanii.

Gabinet madrycki odbył pod przewodnictwem króla pięciogodzinną naradę, poczem zażądał od kortezów kredytów na wzmocnienie obrony wybrzeży. Za 88 milionów franków postanowiono nabyć materyałów wojennych, a za 950 tysięcy franków kupić torpedów, którymi mają być zamknięte porty na wyspach balearskich. Nadto powołano pod broń rezerwistów i wzięto pod karabin rekrutów, którzy dopiero w marcu mieli zacząć służbę. Te wojenne przygotowania przeraziły Hiszpanów, głównie dlatego, że ich nikt się nie spodziewał. Jak wszystkie inne państwa, tak i Hiszpania ogłosiła niedawno swą neutralność, a kiedy zaraz potem zapytano ministrów w kortezach, czy królestwo, za przykładem państw innych wyszle na wody chińsko-japońskie bodaj jeden okręt wojenny, prezes gabinetu p. Maura odrzekł, że to jest zupełnie zbyteczne, bo w krajach objętych wojną rosyjsko-japońską nie ma Hiszpania żadnych interesów. „W chwili, gdy niemal wszystkie narody są zatrwożone niepewną przyszłością, my z łaski Boga możemy z głębokiem przeświadczeniem powiedzieć, że żyjemy w czasach niezachwianego pokoju“ — rzekł tem minister. I oto zaledwie we dwa dni potem mobilizacya okazała się potrzebną i nagłą. Więc też przerażenie ogarnęło Hiszpanów. Straty na giełdach madryckiej i barcelońskiej wskutek gwałtownego spadku kursów obliczono na pół miliarda franków. Renta państwowa obniżyła się z 86ciu na 70 za sto. Podobne przesilenia zawsze powiększają niepokój. Zaczęto więc demonstrować na ulicach, wykrzykując: „Nie chcemy wojny! Niech żyje republika!“

Pogłoski, rozszerzane przez prasę republikańską, która kwitnie w Hiszpanii, tłómaczą to kojarzenie pokoju z republiką. Wedle owych pogłosek, Anglia sposobem dość natarczywym zażądała od Hiszpanii sojuszu w przewidywaniu wojny na morzu Śródziemnem. Rząd madrycki miał odpowiedzieć, że jego neutralność jest wszechstronna, lecz wkrótce potem otrzymał z Paryża poufne zawiadomienie, że powinien mieć się na ostrożności, ponieważ Anglia postanowiła w razie wojny na morzu Śródziemnem zająć swą flotą wyspy balearskie i kanaryjskie. Szef gabinetu p. Maura wprawdzie oświadczył w kortezach, że te pogłoski są zupełnie bezpodstawne, ponieważ ani Anglia nie proponowała sojuszu, ani Francya nie dawała żadnych rad, jednakże publiczność sądzi, że coś przecie być musi, skoro zażądano kredytów na zbrojność, a nadto wezwano rosyjską eskadrę, stojącą na kotwicy przy wyspach kanaryjskich, aby zechciała opuścić hiszpańskie wody.

Powód zbrojenia się Hiszpanii nie jest dotąd znany. Faktem jest, że porty balearskie zaczęto stawiać na stopie wojennej, oraz że Ceutę na afrykańskim brzegu, a Walencyę, leżącą naprzeciw Balearów, także zaczęto uzbrajać. Pełno tam wojska i okrętów wojennych. Może to wszystko potrzebne dla utrzymania neutralności hiszpańskiej, bo wiadomo, że i ona dopóty jeno jest szanowana, dopóki ją popierają wyostrzone bagnety i wycelowane armaty. Ale w takim razie cóż takiego stać się może na morzu Śródziemnem, co zmusza Hiszpanię do takiej ostrożności?

W ogóle ostrożność wszystkim jest potrzebna. Widzimy przecież, że nawet Szwecya się zbroi, bo powołała pod broń wszystkich rezerwistów i na stopie wojennej postawiła swą eskadrę zatoki Fińskiej. Któż wie, do czego może doprowadzić wojna, zaczęta dopiero w jednym końcu świata, ale potrącająca o nader misterny mechanizm powszechnej równowagi. Zbrojny pokój przy lada jakiem oziębieniu się atmosfery dyplomatycznej może się tak łatwo zmienić w wojnę, jak się woda w lód zamienia. Ostrożność tedy jest bardzo wszystkim potrzebna, zawsze jednak nie tłómaczy nagłych i kosztownych przygotowań hiszpańskich. Cóż więc one znaczą?

Możemy tu przytoczyć tylko zdanie wybitnych w Europie publicystów, bo żadnych innych danych nie posiadamy. Otóż utrzymują ci pisarze, że za jakieś przyrzeczenia, poczynione sułtanowi co do spraw bałkańskich, za zostawienie mu swobody do rozprawienia się w razie potrzeby z Bułgaryą, otrzymał carat od Porty pozwolenie na przeprowadzenie floty czarnomorskiej przez Dardanelle. Ta flota, najliczniejsza z rosyjskich i najlepiej uzbrojona, ma się połączyć z silną eskadrą morza Śródziemnego i popłynąć na ocean Spokojny, aby w stosownej chwili uderzyć na wyspy japońskie i przewieźć na nie rosyjską armię. Traktat paryski z roku 1856-go, potwierdzony traktatem berlińskim, nie pozwala obcym wojennym flotom przepływać przez Dardanelle. Nie tyle to jest zrobione dla bezpieczeństwa tureckich wybrzeży, ile dlatego, żeby Anglia była najsilniejszem morskiem państwem na morzu Śródziemnem. Otóż ona ma wszelki powód stanąć w obronie klauzuli dardanelskiej i złamanie jej uważać za „casus belli“. Zagrodzi więc drogę flocie rosyjskiej. Wówczas zaś nastąpi wypadek, przewidziany w układzie sojuszowym Francyi z Rosyą. Ale oprócz tego Francya w swym własnym interesie nie może zgodzić się na to, żeby Wielka Brytania traktowała morze Śródziemne jako swe jezioro. Jeżeli tedy rosyjska czarnomorska flota pojawi się na greckim archipelagu i tam będzie spotkana przez flotę angielskę, jako wrogą, natenczas nastąpi wojna francusko-angielska. Wówczas zachodnia część morza Śródziemnego będzie widownią takich samych walk, jak za czasów Nelsona, kiedy-to flota angielska traktowała hiszpańskie wyspy i wybrzeża zupełnie jak swoje. Otóż, aby się to nie powtórzyło, musi Hiszpania być dostatecznie silną do obrony swej neutralności. Takie rozumowanie całkowicie się zgadza z oświadczeniem prezesa hiszpańskiego gabinetu, p. Maura, który żądając od kortezów kredytów na zbrojność, rzekł, że rządowi jedynie chodzi o utrzymanie neutralności.

Jenerał Kuropatkin.

Zamianowano nareszcie naczelnego wodza armii rosyjskiej, która się gromadzi dokoła Charbina, aby stamtąd rozpocząć operacye przeciw wojskom japońskim. Tym wodzem jest Aleksy Kuropatkin, syn osiadłego w Pskowie emeryta wojen kaukaskich, człowiek lat 55ciu, autor kilku dzieł o kampaniach wojennych i podobno bardzo dobry teoretyk i organizator. Po skończeniu szkoły wojskowej Pawłowskiej w Petersburgu, odjechał, mając lat 18, do Turkiestanu i tam spędził pięć lat w utarczkach z Saratami. Był przy zdobyciu Samarkandu, dawnej stolicy Czyniszana, a potem wrócił do Petersburga, wstąpił do akademii sztabu jeneralnego i po jej skończeniu był przez rząd wysłany do Algieru, gdzie razem z Francuzami wojował z ludami Sahary. Za tę kampanię dostał krzyż legii honorowej, a wojenną literaturę rosyjską wzbogacił doskonałą książką p. t. „Algier“. Był następnie szefem sztabu wojsk turkiestańskich i właśnie na tem stanowisku okazał ogromne zdolności organizacyjne. Kiedy jen. Skobielew znalazł się jakby w pułapce pod Kokandem, Kuropatkin złożył z wszelkiej zbieraniny kilka batalionów i z niemi w samą porę przybiegł Skobielewowi na pomoc, przebywszy w poprzek bezwodną piaszczystą pustynię. Kiedy następnie zaczęła się wojna z Turcyą, Skobielew powołał go na szefa swego sztabu. Był więc Kuropatkin pod Plewną, w wielkim boju pod Łowczą zdobył złotą szablę, ale potem ciężko zraniony w małej potyczce pod Smetą, musiał opuścić armię. We dwa lata potem, mianowicie w 1879ym, już znowu ze Skobielewem wojował w Azyi Środkowej, zdobywał Kuldżę na Chińczykach, którą następnie trzeba było oddać, stoczył głośny w swoim czasie bój pod Achat-Teke, następnie pracował w sztabie petersburskim, potem był szefem wojsk w Azyi środkowej, aż wreszcie lat temu 12cie po jenerale Wannowskim objął tekę wojny. W roku przeszłym zwiedził Mandżuryę, podyktował różne dodatki do fortów Port-arturskich, udał się następnie do Japonii, gdzie dlań urządzono wielkie manewry, i bardzo chwalił sprawność japońskich żołnierzy, a wykształcenie oficerów, lecz powróciwszy do Port-Arturu, rzekł w toaście na pożegnalnym bankiecie: „Myśmy zupełnie gotowi!“

Teraz wszakże się pokazało, że jednak nie byli oni i jeszcze nie są gotowi. Wiadomość, którą wczoraj przyniósł telegram, że minister komunikacyi książe Chilkow doniósł carowi, iż kolej od Bajkału dalej na wschód jest tak zła, że najwięcej trzy pociągi na dobę mogą po niej kursować, — jest po prostu tak straszna, jak przegrana bitwa. Mądrze postąpili Rosyanie, że się cofnęli pod Charbin, bo przynajmniej na sześć tygodni odwlekli początek wojny lądowej, lecz jeżeli kolej naprawdę jest tak zła, jak doniósł książe Chilkow, to ta zwłoka nie na wiele im się przyda. Najdłuższy pociąg na kolei syberyjskiej może się składać z 25ciu wagonów, a zatem może on zabrać tysiąc piechoty, albo 400 jazdy, albo ośmiodziałową baterye artyleryi. Dziennie dwa takie pociągi mogą być użyte pod wojsko, a trzeci musi być oddany pod przewóz żywności i bagaży, bo tych ciężarów średnio się liczy sześć tonn na żołnierza, a dziesięć na konia. Zatem w ciągu sześciu tygodni można przerzucić pod Charbin 42 tysięcy piechoty, 8500 jazdy i 170 dział, co stanowi dobry korpus, ale nie armię, któraby mogła stawiać czoło siłom japońskim. Czem lepiej się poznaje militarne stosunki we wschodniej Syberyi, tembardziej się rozumie, dlaczego Japonia tak stanowczo pragnęła wojny, iż rozpoczęła ją w chwili, gdy Rosya czyniła największe ustępstwa. Lecz teraz powinna Japonia wyzyskać czas, a zdaje się, że działa za powolnie. Wszakże od 10 lutego, kiedy wysadziła pierwsze swe wojska w Czemulpo i Genzanie, minęły dwa tygodnie, a dotąd jeszcze armii swej nie zbliżyła do rosyjskich przednich straży nad rzeką Jalu.

Co i o czem piszą.

Ostatni zeszyt krakowskiego *Przeglądu polskiego*, który część łamów swoich poświęca stale omawianiu najżywotniejszych spraw krajowych — przynosi nam bardzo zajmujące refleksye p. Władysława Gniewosza o stosunkach w Galicyi wschodniej, jakie nastały po znanych strejkach rolnych. P. Gniewosz obserwując z bliska pulsujące życie publiczne w powiatach wschodnio galicyjskich, powiada otwarcie, że na ogół biorąc, następstwa strejków rolnych w Galicyi wschodniej są dla naszej sprawy narodowej pod każdym względem dodatnie. Strejki te bowiem oświetliły jaskrawo nasze dotychczasowe grzechy i zaniedbania i poniesione skutkiem nich straty i sprawiły, że wszystkie warstwy polskie w Galicyi wschodniej poczęły się jednoczyć nie dla celów zdobywczych, ani dla zwalczania Rusinów, lecz dla samoobrony, dla krzewienia świadomości narodowej i dla materyalnego wzmocnienia żywiołu polskiego. Tylko strejki owe sprawiły także, że społeczeństwo polskie zaczęło myśleć o przeciwdziałaniu niebezpieczeństwu wynarodowienia polskiej ludności wiejskiej osiadłej we wschodniej Galicyi. O tej sprawie pisze p. Władysław Gniewosz co następuje:

Największem niebezpieczeństwem, na które, dzięki strejkom, szczególniejszą uwagę zwrócił cały bez wyjątku ogół polski, było wynarodowienie ludności polskiej, zamieszkującej wschodnią Galicyę w zmieszaniu z ludnością ruską. Porównawcze cyfry kilkunastu miejscowości i kilku parafii, wykazały w pewnej okolicy wschodniej Galicyi, iż — uwzględniając normalny przyrost — w ostatnich 20 latach przeszło 15% ludności obrządku rzym. katolickiego przepisano na obrządek grecko-katolicki, czyli innemi słowy, z polskiej zrobiono ruską. Są niektóre miejscowości, w których to się stało w stopniu wyższym: 40, 50 i 70% ludności polskiej straciliśmy. Chętnie zwalamy winę tego ubytku na innych. Mówi się: „Winni xięża, winna szlachta, winna miejska inteligencya“ — ja wiem, żeśmy wszyscy bez wyjątku winni. Każdy szedł samopas, nie zastanawiał się — inni zastanawiali się, szli razem, to też był rezultat, jaki być musiał. Z naszej strony nie grozi ruskiej ludności nic, czegoby się obawiać musiała. Wynaradawiać Rusinów nikt zamiaru nie ma i zgodnie z prawdą stwierdzam, iż dążności takiej nikt nie okazał przy publicznych zebraniach, a ja nigdy nie słyszałem w poufnych lub prywatnych rozmowach. Bezwzględnie wszystkich Polaków przekonaniem jest, że potrzebne zgodne z Rusinami pożycie. Tego przekonania względem nas u bardzo wielu Rusinów nie widzimy, dla tego grozi nam dalej niebezpieczeństwo ubywania ludności polskiej. Stan tedy jest zawsze groźnym i jeśli — jak tyle razy — zapał będzie chwilowym, ogień słomianym, większe jak przedtem dzień każdy przynosić nam będzie straty.

Przed kilku laty byłem na uroczystem otwarciu domu czeskiego w jednem z przedmieść Wiednia. Sp. Horzića, poseł czeski, pokazywał mi spis Czechów, na tem mieszkających przedmieściu. Liczba domu po liczbie, ulica po ulicy zapisanymi byli wszyscy Czesi, kapitaliści, właściciele kamienic, urzędnicy, kupcy, rzemieślnicy, terminatorowie, służba domowa, a przy każdem niemal nazwisku jakaś objaśniająca notatka. Szereg agentów dobrowolnych donosił o każdej zmianie, przybytku czy ubytku. Wieczorami zgłaszała się codziennie młodzież i prosiła o pozwolenie zapisywania zmian w wykazach, a młodzieży tej tyle przychodziło, że trudnym bywał wybór i tylko najuboższych zdołano zniewolić do przyjęcia malutkiego wynagrodzenia. Mówił mi Horzića, mówili i inni, że w każdej wsi, w każdem miasteczku o mięszanej czesko-niemieckiej ludności prowadzą się takie spisy. Czy u nas jest co podobnego? Wszak niedawno spotkałem pewnego młodego wikarego, który objeżdżał wsie swej parafii celem spisania wiernych obrządku rzymsko-katolickiego, bo z aktów dowiedzieć się mógł, ilu ich jest rzeczywiście. To fakt. A kto winien, że u nas spisów takich niema? Znowu odpowiem: my wszyscy. Dodać muszę, że Rusini, spełniając zawsze bardzo ściśle swe narodowe obowiązki, mają spisy szczegółowe po wsiach, napewno niemniej dokładne, jak Czesi.

Chłop polski, na Rusi mieszkający, potrzebuje szczególniejszej opieki społeczeństwa polskiego. Żyjąc w zmieszaniu z ludnością mówiącą po rusku zapomniało wielu z winy naszej prawie swój ojczysty język, i ci odróżniają się tylko obrządkiem. Cała siła pracy zwróconą tedy być powinna na zajęcie się tym polskim chłopem, na obudzenie w nim świadomości narodowej. Dziś robi się już niejedno, lecz to zaczątki dopiero, a praca idzie w kierunkach dwóch: wzmocnienie przywiązania do obrządku swego, nauczenie mówienia w domu i po za domem po polsku. Lecz usiłowania te skutecznemi i trwałemi będą, gdy równocześnie i z szczególną usilnością zwrócimy uwagę na ekonomiczne położenie i damy mu w każdym wypadku rozumną pomoc i opiekę. Problem ten pomocy jest dla nas niezmiernie trudnym, do jego rozwiązania dobrego potrzeba całego politycznego rozumu, taktu i wielkiego uczucia sprawiedliwości, to dziać się musi bez ujmy, bez krzywdzenia ruskiego chłopa, bo nie wolno nam już nie krzywdzić go, lecz nawet pozostawić bez porady i ochrony, nie wolno nam stawiać przeszkód ekonomicznemu wzmacnianiu się i podnoszeniu.

Zapisać mogę dziwny a pocieszający objaw, że w niejednej miejscowości sami chłopi, których się nie znało, zgłaszają się do polskich stowarzyszeń jako Polacy i żądają zawsze czterech rzeczy: kaplicy i xiędza, czytelni i odczytów. Takie fakta z licznych mógłbym wymienić powiatów. Wspomniałem o odczytach i czytelniach. Trudno znaleść dość słów uznania dla wielu z inteligencyi miejskiej, którzy bez względu na trudy, wypełniając jak najściślej swe zawodowe obowiązki, jeżdżą do gmin często oddalonych i miewają pogadanki i odczyty w czytelniach, wobec zwykle licznie zebranych słuchaczy. Znam jednego z bardzo pilnych i sumiennych profesorów, który w ciągu roku miał takich wykładów 27, a niektóre gminy były przeszło 30 klm. odległe. Lecz i w tej pracy rozwaga i miara potrzebne. Uniesienia mogą często większą wyrządzić szkodę, jak przynieść pożytku, gdyby spowodowały nieodpowiednie wyrażenie się o Rusinach lub zachęcały do jakiejkolwiek względem nich nieprzyjaznej czynności.

W wyniku ruchu postrejkowego zaroiło się we wschodniej Galicyi od projektów, zebrań i komitetów. Nie licząc się z miejscowemi stosunkami, najzacniej myślący projektodawcy rzucają myśli jedne po drugich, nowe lub odnawiane, nad których wykonalnością w obecnej dobie niezawsze dość się zastanawiali. Skutkiem tego, konkurencya o członków radzących, a więcej jeszcze o realnie czynnych nie zawsze pożądana. Mniejszem złem, gdyby jeden lub drugi projekt okazał się niewykonalnym lub gdy umrze z braku sił żywotnych, ale wielkiem złem jest, że takie nieudane próby zrażają chętnych i zdolnych do działania, rodzą kwasy i niezadowolenia. Temu powinien zapobiegać oświecony patryotyzm. Potrzebujemy koncentracyi w pracy. Niewątpliwie jest pole działania olbrzymiem; nie masz kąta, w którym robić nie byłoby potrzebą pilną; liczyć się jednak musimy z warunkami danemi. Nie rozszerzyliśmy do tyla świadomości potrzeby wspólnej publicznej pracy, aby wyjątkiem tylko byli ociągający się; nie umieliśmy przekonać ogółu polskiego o konieczności ofiarowania cząstki zasobów na cele publiczne; to też środki pieniężne towarzystw i stowarzyszeń są szczupłe i niewystarczające, a nie dość liczną ilość pracowników. Ograniczać się winniśmy, wybierając potrzeby najpilniejsze, śledząc za najgroźniejszemi niebezpieczeństwami, unikając strat największych. A przedewszystkiem przyjąć musimy zasadę nie tworzenia konkurencyi tym organizmom, które się wżyły, które dały dowody żywotności i pochlubić się mogą dodatniemi rezultatami. Bez wątpliwości wszędzie zarzucić coś można, lecz starajmy się zmienić to, co uznajemy za mniej dobre, a nie wywracajmy już istniejącego. Łatwiej zło naprawić w jakiemś stowarzyszeniu, należąc doń, niżli stworzyć rzecz nową, konkurencyą — zawsze niebezpieczną, często złą — zwalczyć dawniejsze stowarzyszenie, objąć na nowo całe pole pracy i takową, bez strat, na nowe poprowadzić tory. Kto zna kraj, wie, że są związki, które zwalczać potrzeba, lecz walka ta, to nie walka o takie lub inne zapatrywania na potrzeby ojczyzny, to walka o ideę narodową, o całą przyszłość naszą, która bez wiary, bez rodziny, bez własności, dobrą dla Polaków być nie może — to walka z międzynarodową socyalną demokracyą, w której wszyscy Polacy bez względu na stronnictwa polityczne pójdą zawsze razem.

„L'histoire montre que rien ne se fonde dans les empires, les royaumes, les républiques, les familles, que par la libre donation que les hommes font d'eux mêmes, que la patrie, exigeant le sacrifice, il n'y a de patrie véritable que là où le sacrifice est dans l'âme des citoyens, et que les hommes ne doivent jamais désespérer de la patrie tant qu'ils n'ont pas désespéré d'eux mêmes. Dążeniem jest, aby powyższe słowa, wypowiedziane w r. 1897 do sierót z Alzacyi przez Alberta Sorela, znakomitego historyka, wryły się w serca i umysły wszystkich Polaków bez różnicy stanu, zawodu i majątku: to jest treścią pracy polskiej we wschodniej Galicyi. Niestety, trudno zaprzeczyć, iż są powiaty, w których dotychcz s usiłowania są małe, ruch słaby, a chęć do pracy, do jednoczenia się niewidoczna. Powiatów tych nie wiele, ale smutno jest, iż takie się jeszcze znajdują. A tem to smutniejsze, iż w niektórych z nich nie brak jednostek światłych, które mogą i powinny działać, nie brak osobistości bardzo zasobnych, dla których danie nawet kwoty większej jest rzeczą łatwą. Mieć trzeba nadzieję, że przykład innych powiatów śpiących obudzi — usiłować należy, aby ruch krzewiony gdzieindziej przedarł się do obojętnych lub leniwych i ich pociągnął do pracy.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 25 lutego. W delegacyi węgierskiej odbywała się wczoraj dalsza dyskusya nad budżetem wojskowym. Del. Rakovszky wykazywał brak jednolitego planu w budżecie i zaznaczył, że Austro-Węgry nie powinny prowadzić polityki ekspansywnej. Trzeba było

2)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

— Maryo Aleksandrówno, proszę zagrać nam — zawołał.

Z radością słyszałam ton przyjacielsko-rozkazujący, z jakim zwracał się do mnie.

— Proszę mi to zagrać — mówił — otwierając zeszyt i wskazując na sonatę Beethovena „Quasi una fantasia“. — Zobaczymy, jak też się pani uda — rzekł, biorąc szklankę i odchodząc w głąb pokoju. Sama nie wiem czemu, ale w stosunku do niego czułam, że wszelkie odmowy i wymówki byłyby śmiesznemi. Usiadłam do fortepianu, chociaż nie bez strachu przed krytyką, która mogła być surową, bo wiedziałam, że lubi muzykę i zna się na niej. „Sonata“ odpowiadała nastrojowi, jaki w nas wzbudziła rozmowa, prowadzona przy stole, dlatego czułam, że zagrałam ją nieźle; lecz Scherza nie dał mi skończyć.

— Nie idzie pani; proszę lepiej dać pokój — rzekł, zbliżając się do mnie. — Pierwsza część wyszła wcale nieźle, zdaje mi się, że pani ma poczucie muzyki.

Ta wielce umiarkowana pochwała tak mnie ucieszyła, że czułam, jak się rumienię. Nowością było dla mnie, że ten przyjaciel i rówieśnik mego ojca rozmawiał teraz ze mną nie tak, jak dawniej z dzieckiem, ale zupełnie poważnie. Katia zabrawszy Sonię, układała ją do snu. Zostaliśmy we dwoje.

Sergiusz Michałowicz zaczął mi opowiadać, jak się poprzyjaźnili z moim ojcem i jak za czasów, kiedym się jeszcze lalkami bawiła, oni wesoło czas spędzali. I po raz pierwszy w świetle słów jego ojciec mój wydał mi się innym, dobrym i miłym, jakim go dotąd nie znałam. Potem rozpytywał mnie o moje upodobania: o tem co myślę, co robię, co czytam i stosownie do odpowiedzi, dawał mi rady. Obchodził się teraz ze mną nie jak dawny, wesoły żartowniś, ale jak rozumny i współczujący przyjaciel, dla którego odczuwałam mimowolny szacunek i sympatyę. Wypowiadałam, choć nie bez pewnej obawy, każde swoje zdanie, bo szczerze chciałam zasłużyć na jego przychylność, którą posiadałam tylko za to, żem była córką swego ojca.

Katia, uśpiwszy Sonię, wróciła do nas i skarżyła mu się na mój stan apatyczny.

— Otóż macie, najważniejszej rzeczy nie zdradziła przedemną — rzekł, uśmiechając się i z wyrzutem kiwając głową w moją stronę.

— I o czem tu opowiadać — odrzekłam mu — a przytem to pewnie prędko minie. (Rzeczywiście zdawało mi się w tej chwili, że nietylko przeszła moja dawna rozpacz, ale, że jej nigdy nie było).

— To źle nie umieć znosić samotności — rzekł znowu. — Czyż pani doprawdy już dorosła?

— Naturalnie, że dorosła — odpowiedziałam ze śmiechem.

— Nie, pusta panna, która po to tylko żyje, żeby się nią zachwycali, a jak będzie sama, to ją wszystko nudzi. Wszystko dla pozoru, nic dla siebie.

— Ładne pan zdanie ma o mnie — rzekłam, byle coś powiedzieć.

— Nie — przemówił po chwili milczenia; — nie byłaby pani podobną do ojca; w pani musi być coś poważniejszego.

I znowu pochlebiło i uradowało mnie jego badawcze, serdeczne spojrzenie. Dopiero teraz spostrzegłam w tej twarzy, tak wesołej na pozór, ów szczególny sposób patrzenia, z początku pogodny, potem coraz głębszy i trochę smutny.

— Pani nie powinna się nudzić i nie ma na to prawa — ciągnął dalej; — od czegoż książki; muzyka, którą pani rozumie, nauka i całe życie, do którego koniecznie trzeba się przygotować? Teraz czas najwłaściwszy, za rok już będzie za późno.

Rozmawiał ze mną, jak ojciec lub wuj; czułam, że się ciągle stara utrzymywać na równym ze mną poziomie.. Obraziło mnie, że ma mnie za niższą od siebie, ale i cieszyło, że robi dla mnie to ustępstwo.

Koniec wieczoru przeszedł na omawianiu z Katią naszych interesów.

— No, a teraz do widzenia, drodzy przyjaciele — rzekł, wstając. Zbliżył się do mnie i wziął za rękę.

— Kiedyż się znowu zobaczymy? — spytała Katia.

— Na wiosnę — odpowiedział jej, nie wypuszczając mej ręki. — Teraz jadę do Daniłówki (tak się nazywał nasz drugi majątek), uporządkuję tam interesy, wstąpię do Moskwy, a potem już się często będziemy widywali.

— Czemu pan na tak długo odjeżdża? — odezwałam się bardzo smutno. Zdawało mi się, że teraz codzień będę go widywała i znowu zdjął mnie strach, że mój dawny stan może wrócić. Ta myśl odbiła się zapewne na mojej twarzy.

— Tylko proszę więcej pracować i nie smucić się — rzekł mi Sergiusz Michałowicz, zbyt może chłodnym i suchym tonem. — Na wiosnę wyegzaminuję panią — dodał, puszczając moją rękę i nie patrząc już na mnie.

Wyprowadziłyśmy go do przedpokoju. Zaczął się ubierać i żegnać pośpiesznie. I znowu unikał mego spojrzenia.

Czyżby sądził, że mi sprawia tak wielką radość, patrząc na mnie? Dobry to człowiek, ale nic więcej.

Swoją drogą długo jeszcze tego wieczora rozmawiałyśmy z Katią nie tyle o nim, ile o naszych planach na zimę i o najbliższem lecie. Nie przychodziło mi już na myśl owo straszne pytanie: „Po co?“. Potrzeba życia dla szczęścia wydała mi się prostą, a tyle tego szczęścia uśmiechało się w przyszłości. Zdawało mi się, że nasz ponury dwór Pokrowski zajaśniał znowu światłem i zawrzał życiem.

II.

Tymczasem nadeszła wiosna. Mój dawny smutek i tęsknota przeistoczyły się w jakieś wiosenne rozmarzenie, nieokreślone nadzieje i pragnienia. Choć czas miałam teraz zajęty, bo i czytałam, i grałam, i uczyłam Sonię, mimo to jednak często wychodziłam do ogrodu, godzinami błądząc sama po aleach, albo siedziałam na ławeczce, pogrążona w jakichś dziwnych marzeniach.

Czasami całe noce, a szczególniej księżycowe, spędzałam przy otwartem oknie, albo gdy już Katia usnęła, wykradałam się z domu na samotne spacery po ogrodzie, a raz zapędziłam się aż w pole.

Nie pamiętam już dziś tych nieuchwytnych obrazów, które wówczas moja wyobraźnia tworzyła tak bujnie. A nawet w chwilach, w których mi przychodzą na pamięć, nie mogę uwierzyć, że moje myśli, moje marzenia, tak były dziwne i tak dalekie od rzeczywistości.

Sergiusz Michałowicz powrócił ze swojej wycieczki w końcu maja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podnieść poziom artyleryi, a nie żądać podwyższonego kontyngentu rekrutów. wówczas nie byłoby przyszło do tak ostrej walki na Węgrzech.

Hr. Tisza bronił programu wojskowego partyi liberalnej i oświadczył, że zarzut Rakowszkiego, jakoby wczorajsze przemówienie Tiszy było osobistym atakiem na Apponyi'ego, jest niesłuszny, ponieważ mówca ma dla Apponyi'ego osobisty szacunek. Jeżeli wczorajsza mowa jego była wygłoszona w nieco ostrym tonie, to tylko z powodu bolesnego uczucia, spowodowanego tem, że Apponyi, który tyle miesięcy pracował z nim wspólnie dla zażegnania przesilenia, obecnie jest w szeregach jego przeciwników.

Szef sekcyi Jekelfalussy zaznaczył, że minister wojny, przemawiając za jednolitym językiem komendy jako bezwarunkowo koniecznym w interesie wspólności armii, postępował na podstawie 30 letniego doświadczenia i kierował się względem na rzeczywistą potrzebę techniki wojskowej. Mówca wskazuje na niebezpieczeństwa, jakieby wynikły dla monarchii z podziału armii i z braku jednolitej komendy. Co się tyczy szkolnictwa wojskowego, to dąży zarząd wojskowy tylko do tego, aby zdolność uczynić najlepszym potrzebom wojska, aby oficerowie zupełnie dobrze władali językiem, którym porozumiewają się żołnierze. W sprawie dwuletniej służby w wojsku rokowania są w toku i parlamenty zajmą się tą sprawą z okazyi rewizyi ustawodawstwa wojskowego.

Po przyjęciu budżetu wojskowego w dyskusyi ogólnej, przystąpiono do obrad szczegółowych, przedewszystkiem nad rezolucyami. Przy rezolucyi o nauce węgierskiego języka w wojskowych zakładach wychowawczych oświadczył Apponyi, że za braki i niezadowalający wynik reform czyni odpowiedzialnym nie zarząd wojskowy, lecz rząd węgierski, jego to bowiem było obowiązkiem wyjednać zaspokojenie węgierskich narodowych interesów, stosownie do swego programu, do którego i mówca przyłączył się.

Prezydent ministrów Tisza odpowiedział, że program wojskowy partyi liberalnej największej odpowiada potrzebom. Byłaby teraz stosowna chwila przytoczyć wszystkie te kwestye, które przez wieki całe mąciły dobry stosunek między narodem a władcą, aby zadokumentować, że ogromna większość narodu trwa na podstawie ustawy ugodowej z r. 1867. Wielkie niebezpieczeństwo grozi stąd, jeśli ci, którzy mienią się zwolennikami tej ugody, stawiają żądania, które na tej podstawie nie mogą znaleźć uwzględnienia. Nie powinno się rzucać w naród haseł, któreby na niego mogły sprowadzić wielką katastrofę (Huczne oklaski).

Rezolucyę wyżej wymienioną uchwaliła Izba bez zmiany.

Wiedeń 25 lutego. Delegat Mikołaj Wassilko wyzwał na pojedynek węgierskiego delegata hr. Jana Esterhazego. Zastępcami Wassilki są: radca dworu poseł Vukovicz i pułkownik Fournier. Powodem wyzwania jest wczorajsza mowa Esterhazego, zawierająca obraźliwe wyrazy pod adresem austryackich polityków, którzy wzywają inne narodowości na Węgrzech do wystąpienia przeciw węgierskim aspiracyom. Wczoraj popołudniu zeszli się sekundanci Wassilki z zastępcami Esterhazego (delegatami Bolgarem i Emerykiem Szechenyim) na konferencyę. Sekundanci Esterhazego oświadczyli, że nie miał on bynajmniej zamiaru obrazić lub dotknąć Wassilki. W ten sposób sprawę załatwiono pokojowo.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 25 lutego. Minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorf wystosował do zastępców dyplomatycznych Rosyi za granicą następujący okólnik: Od chwili zerwania stosunków dyplomatycznych rządu rosyjskiego z Japonią rząd w Tokio dopuszcza się jawnego naruszenia powszechnie uznanych reguł co do wzajemnych stosunków pomiędzy cywilizowanymi narodami. Nie wchodząc w poszczególne wypadki naruszenia tych reguł ze strony Japonii, rząd rosyjski uważa za rzecz konieczną zwrócić baczną uwagę mocarstw na akt gwałtu, popełniony przez rząd japoński w sprawie Korei. Niezawisłość i integralność Korei jako zupełnie samoistnego państwa została uznana przez wszystkie mocarstwa. Zasadę tę uznano także w I artykule traktatu z Simonoseki, a specyalny traktat zawarty w tym celu dnia 17 (30) stycznia 1902 roku pomiędzy Anglią a Japonią zawiera potwierdzenie układu z Simonoseki Tak samo wyrażono tę zasadę w deklaracyi francusko-rosyjskiej z dnia 3 (16) marca 1902.

Przewidując niebezpieczeństwo możliwego zatargu między Rosyą a Japonią, wystosował cesarz koreański z początkiem stycznia 1904 okólnik do wszystkich mocarstw z zawiadomieniem o swojem postanowieniu zachowania najściślejszej neutralności. Oświadczenie to przyjęły mocarstwa z życzliwością, a ratyfikowała je także Rosya. Rosyjski zastępca w Seul wyraził cesarzowi koreańskiemu oficyalnie podziękowanie za tę deklaracyę. Pomimo tych wszystkich faktów, traktatów i zobowiązań, rząd japoński wbrew prawu międzynarodowemu, jak to obecnie na podstawie ściśle stwierdzonych faktów udowodniono, po 1) przed otwarciem nieprzyjacielskich kroków przeciw Rosyi wysadził na ląd swoje wojska w samoistnem państwie koreańskiem, które oświadczyło swą neutralność; po 2) oddziałem swej eskadry dnia 8 lutego, to jest 3 dni przed wypowiedzeniem wojny, urządził nagły atak w neutralnym porcie Czemulpo na 2 rosyjskie okręty wojenne, których komendanci o zerwaniu stosunków z Japonią nie byli zawiadomieni, ponieważ Japończycy w złośliwy sposób wstrzymali doręczenie rosyjskiego telegramu, przesłanego na duńskim kablu, i zniszczyli druty w Korei. (Szczegóły tego oburzającego ataku na rosyjskie okręty znajdują się w ogłoszonym urzędowo telegramie rosyjskiego posła w Seul). 3) mimo istniejących międzynarodowych reguł, na jakiś czas przed rozpoczęciem akcyi wojennej, rosyjskie okręty handlowe, które znajdowały się w neutralnych koreańskich portach, zabrali Japończycy jako zdobycz wojenną; 4) cesarzowi koreańskiemu oświadczono za pośrednictwem japońskiego posła w Seul, że Korea obecnie uważana jest za będącą pod japońskim zarządem i ostrzeżono go, że gdyby nie słuchał Japończyków, wojsko obsadzi pałac cesarski; 5) za pośrednictwem francuskiego ambasadora wezwała Japonia rosyjskiego zastępcę w Seul, aby z personalem rosyjskim i konsulem opuścił Koreę; 6) w przekonaniu, że wszystkie przytoczone fakty są oburzającem naruszeniem praw międzynarodowych, rząd rosyjski uważa za swój obowiązek wystosować do wszystkich mocarstw protest przeciw takiemu postępowaniu rządu japońskiego, w pewnem oczekiwaniu, że wszystkie mocarstwa podzielą stanowisko Rosyi. Równocześnie przestrzeżono rząd koreański, że z powodu nielegalnego przywłaszczenia sobie władzy w Korei przez Japończyków rozporządzenia, wydane przez rząd koreański pod wpływem Japonii, uważa Rosya za nieistniejące.

Petersburg 25 lutego. Z Portu Artura donoszą do Rosyjskiej Agencyi Telegraficznej: Nowy napad japońskiej floty na Port Artura odparty. Cztery japońskie pancerniki i dwa japońskie okręty transportowe zatonęły. Szczególnie odznaczył się rosyjski pancernik „Retwizan“.

Petersburg 25 lutego. Japończycy usiłowali onegdaj wprowadzić do Portu Artura cztery parowce, napełnione łatwo zapalnymi i wybuchowymi materyałami. Dzięki czujności rosyjskiej floty nie udało się to. Parowce nietylko nie wyrządziły żadnej szkody, lecz same uległy zniszczeniu. Dwa z nich zatonęły, a dwa rozbiły się. Dwie japońskie łodzie torpedowe, które towarzyszyły owym parowcom, zostały zniszczone przez flotę rosyjską.

Petersburg 25 lutego. Wczoraj do godziny 9-tej wieczorem nie ogłoszono tu urzędowego potwierdzenia wiadomości o odparciu ataku japońskiej floty na Port Artura.

Paryż 25 lutego. Depesza, jaką otrzymało ministerstwo spraw zagranicznych z Czifu, potwierdza, że w nocy z 23 na 24 bm. eskadra japońska zaatakowała Port Artura, atak ten jednak nie powiódł się. Cztery okręty japońskie zatonęły.

Petersburg 25 lutego. Z ministerstwa spraw zagranicznych zawiadamiają, że rząd rosyjski wyraził angielskiemu swe najszczersze uznanie za pomoc, której angielski krążownik „Talbot“ użyczył załodze okrętów „Wariag“ i „Korejec“.

Londyn 25 lutego. Japoński parowiec „Bimgomaru“ zawinął wczoraj do Cardiffu, aby zabrać 7500 tonn węgla dla Japonii. Parowiec „Sadomaru“ zabiera 5000 tonn węgla. Parowiec „Kawachimaru“ kończy ładowanie na pokład przedmiotów, potrzebnych do naprawy okrętów i fortów. Czwarty parowiec ładuje węgiel w Barrowie. Cały ładunek wyniesie tonn 25.000.

Weihaiwei 25 lutego. Cztery japońskie wielkie okręty wojenne i dziewięć krążowników przepłynęło wczoraj tędy w kierunku wschodnim.

Paryż 25 lutego. Do agencyi Havasa donoszą z Szangaju: Według wiadomości z Korei korpus armii japońskiej w sile 30.000 ludzi wylądował w Czemulpo i rozwija się pomiędzy Seul a Pjöngjang. Przednie straże są już w marszu. Wskutek odwilży popsuły się bardzo drogi w Korei, wskutek czego przewóz środków żywności i amunicyi jest bardzo utrudniony.

Tokio 25 lutego. Biuro Reutera donosi: Ze sprawozdań miejscowych banków wynika, że subskrypcya na pożyczkę narodową wojenną w kwocie 100 milionów yennów, przyniosła prawie cztery razy tyle. Nawet słudzy i robotnicy wzięli udział w subskrypcyi.

Petersburg 25 lutego. Komenderującym generałem nowo utworzonego czwartego syberyjskiego korpusu armii mianowany został generał-lejtnant Sarubajew.

Rzym 25 lutego. Księżna Alicya burbońska, małżonka ks. Schoenburg-Waldenburga, oświadczyła współpracownikowi *Giornale d'Italia*, że uda się na plac wojny w charakterze członkini rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża.

Paryż 25 lutego. Petersburski korespondent *New York Heralda* donosi: Dowiaduję się z autoryzowanego źródła, że hr. Lamsdorf zamierza podać się do dymisyi. Zamiar ten żywi on już od 6 miesięcy. Zastąpić go ma Witte, który zarazem zostanie prezydentem ministrów i przez to uzyska nadzwyczajne stanowisko. Przeciwnicy Wittego przekonali się, że wszystkie jego przepowiednie co do wojny się ziściły.

Aleksiejew właściwie oficyalnie nie jest już kierownikiem, albowiem kierownictwo floty na oceanie Spokojnym zostało powierzonem admirałowi Makarowowi.

Londyn 25 lutego. *Daily Chronicle* zamieszcza bardzo ostry artykuł przeciw mowie rosyjskiego ministra sprawiedliwości Murawiewa wygłoszonej podczas posiedzenia sądu rozjemczego w Hadze i oświadcza, iż sąd ten nie jest „forum“ dla półurzędowych enuncyacyi rosyjskich. Najlepszą odpowiedzią na to nietaktowne postępowanie był stanowczy protest Japonii, która równocześnie odparła w przekonywujący sposób zarzuty, jakoby naruszyła prawo międzynarodowe.

Szangaj 25 lutego. Rosyjska kanonierka „Mandżur“ znajduje się jeszcze ciągle w Szangaju. Japończycy grożą Chinom ostrymi środkami, jeżeli nie zmuszą Rosyi do cofnięcia tego okrętu. Przybyło tu kilka amerykańskich okrętów.

* * *

Barwny obraz zatopienia przez Rosyan w porcie Czemulpo krążownika „Wariag“ i kanonierki „Korejec“, podaje korespondent *Daily Maila*. Pisze on:

„Punktualnie o godzinie 4-tej wyleciał „Korejec“ w powietrze. Usłyszano dwa wybuchy: jeden na przodzie, drugi z tyłu okrętu. Następnie buchnął płomień do wysokości jakich 300 metrów, a po nim uniosły się ku niebiosom gęste obłoki dymu i pary. Gdy powoli opadły, w zatoce rozległy się dźwięki narodowego hymnu rosyjskiego (załóg umieszczonych na okrętach cudzoziemskich), połączone z szumem opadających naokoło do morza szczątków „Korejca“. Tymczasem przewieziono też załogę „Wariaga“ na inne okręty i pootwierano na krążowniku krany, tak że zaczął napełniać się zwolna wodą. O godzinie 5-tej popołudniu rozległ się huk kilku niewielkich wybuchów i ukazały się nad pokładem krążownika płomienie. Kapitan, troszcząc się o to, aby Japończycy nie weszli do portu. zanim „Wariag“ zatonie, prosił kapitana krążownika francuskiego, „Talbot“, aby dał kilka wystrzałów pod linią wodną tonącego krążownika, kapitan „Talbota“ odmówił jednak temu żądaniu. Stopniowo pożar objął kajutę kapitańską, gdzie złożone były pociski dział dwunastofuntowych. Usłyszano szereg ostrych wybuchów. Nareszcie płonący krążownik pochylił się na bok i przy wspaniałym zachodzie słońca wiosennego zagłębił się tyłem w fale zatoki Powoli niknął pod powierzchnią wody tułów i w końcu już tylko szczyty masztów pozostały widoczne. Zaledwie „Warjag“ zniknął w głębinach, błysnął jasnym płomieniem parowiec pocztowy „Sungari“, oświetlając zatokę łuną krwawą“.

Starcie się Tiszy z Apponyim.

Na onegdajszem posiedzeniu delegacyi węgierskiej przyszło do bardzo ostrego starcia między prezesem gabinetu hr. Stefanem Tiszą, a przywódcą stronnictwa narodowego hr. Wojciechem Apponyim, który, jak wiadomo, w walce, jaką prowadzi opozycya węgierska przeciw ugodzie z r. 1867 odgrywa rolę w wysokim stopniu niewyraźną. Przy każdej sposobności bowiem zapewnia hr. Apponyi, że stoi na gruncie tej ugody i pragnie utrzymania wspólności z Austryą, a tymczasem niemal całkiem otwarcie sympatyzuje z tymi żywiołami szowinistycznymi na Węgrzech, które jawnie dążą do rozbicia ugody. Jako marszałek sejmu węgierskiego słowami potępiał hr. Apponyi obstrukcyę, a czynami swymi zachęcał ją tylko do jej burzycielskiej roboty, bo i regulamin izbowy interpretował zawsze tak, jak sobie tego życzyli obstrukcyoniści i masowem przyjmowaniem deputacyj, przedkładających prośby o utworzenie samoistnej armii węgierskiej, rozzuchwalił tylko obstrukcyę i uczynił ją wprost nienasyconą w swych żądaniach. I obecnie, gdy stronnictwo liberalne na Węgrzech, określiwszy całkiem dokładnie program swych żądań wojskowych, uzyskało bardzo doniosłe koncesye narodowościowe w dziedzinie spraw wojskowych i gdy patryotycznym obowiązkiem całego obozu rządowego — a do niego należy jeszcze i hr. Apponyi — jest starać się o przywrócenie spokoju w kraju i o ostateczne zamknięcie owej nieszczęsnej dyskusyi wojskowej, — hr. Apponyi nie przestaje jątrzyć i właśnie na onegdajszem posiedzeniu delegacyi krytykował złośliwie koncesye wojskowe, uzyskane przez stronnictwo liberalne, i rzekł, że przynoszą mu one same tylko rozczarowania.

Tego było hr. Tiszy już za wiele, to też w mowie, pełnej temperamentu, rzekł, że trzeba raz już ostatecznie rozprawić się z tym kierunkiem, jaki przedstawia hr. Apponyi. Następnie przypomniał hr. Tisza, ile razy hr. Apponyi w ciągu swej karyery parlamentarnej zmieniał swe przekonania polityczne, nawet w kwestyi wojskowej. Gdy za rządów Kolomana Szella przystąpił ze swą frakcyą do stronnictwa liberalnego, nie miał innych żądań w dziedzinie spraw wojskowych, jak tylko to, aby powiększono bardzo znacznie liczbę bezpłatnych miejsc funduszowych dla węgierskich wychowanków w zakładach wojskowych, dziś zaś już otwarcie żąda komendy węgierskiej i zupełnego rozdziału armii.

Kto tyle razy zmieniał przekonania — rzekł hr. Tisza — i stroi się w pożyczane suknie, ten nie może być przywódcą stronnictwa, a partya liberalna ma prawo żądać od hr. Apponyiego, aby się całkiem wyraźnie zdeklarował, czy jest jej przyjacielem, czy też otwartym wrogiem, czy jest zwolennikiem dualizmu — jak o tem nieraz zapewnia — czy też chce koniecznie rozbicia monarchii. Takiej polityki jednak, jaką uprawia hr. Apponyi, tj., iż w oczy mówi, że stoi na gruncie ugody, a poza oczy, gdzie może, podkopuje ją i wyszczerbia — takiej polityki ani rząd, ani stronnictwo rządowe na Węgrzech dłużej nie ścierpi. — Hr. Apponyi odpowiedział hr. Tiszy w tonie również podrażnionym, że to nie on, ale właśnie hr. Tisza ubiera się w pożyczane suknie, zresztą zapowiedział, że obszerniej odpowie hr. Tiszy przed innem forum, tj. przed sejmem węgierskim.

To starcie się dwóch najwybitniejszych dziś na Węgrzech przedstawicieli politycznych kierunków będzie miało ten niezawodny skutek, że Apponyi jawnie przejdzie do opozycyi, ale to zapewne wcale nie pogorszy sytuacyi gabinetu, owszem wyjaśni ją.

Koreanie.

Studyum nad półwyspem koreańskim, które pomieściliśmy przed kilku dniami w naszem piśmie, nie mówi nic prawie o mieszkańcach kraju, o Koreanach. Zastanawiając się wyłącznie nad położeniem geograficznem Korei, oraz następstwami tego położenia wobec przeludnienia Japonii i wobec zaborczych planów polityki rosyjskiej, nie informowało o właściwych „panach i właścicielach“ półwyspu. Wogóle Koreą zajmują się dziś wszyscy: nikt prawie Koreanami. A jednak w chwili, kiedy ojczyzna ich stała się widownią groźnych zapasów dwóch mocarstw, mimowoli pytamy się: cóż wobec tego wszystkiego Koreanie? Co to za lud? Częściową odpowiedź na to pytanie znajdujemy w artykule znanego francuskiego autora J. H. Rosny'ego, ogłoszonym w ostatnim zeszycie tygodnika: *Les annales politiques et littéraires* (Paris 14 Fevr. 1904. Nr. 1077). Oto treść artykułu:

Cywilizacya tego zakątka sięga początkami swymi na kilka wieków przed erą chrześciańską. W stuleciu XIII po Chr. osiągają niezawiśli Koreanie szczyt swego rozwoju. Niezawisłość utrzymali nominalnie do dni naszych; owoce swej kultury roztrwonili jednak niemal zupełnie; dziś są ludem w upadku. Językiem urzędowym, pisanym, cesarstwa, jest język chiński; język, którym mówi lud cały, odmienny od chińskiego, nie przypomina także japońskiego. Głoski jego dadzą się najdokładniej oddać alfabetem łacińskim. Transkrypcya jego na którykolwiek z języków zachodniej Europy jest łatwiejsza, niż innych języków dalekiego Wschodu. Klasy wykształcone nim jednak gardzą. Zachowuje się głównie dzięki kobietom koreańskim, które posługują się nim w domu, używają go w piśmie i uczą swe dzieci. Zresztą i narodowa koreańska literatura żyje w tym języku. Literatura ta jest utworem klas ubogich, wydziedziczonych: romans, legenda, podania i wierzenia ludu narodowe w niej znalazły schronienie.

Poezya jest ulubionem „zajęciem“ szlachty koreańskiej. Tematów głównych dostarcza natura. Wyraża przedewszystkiem uczucia ciche, łagodne przyjaźni i miłości rodzinnej. Skłonność do symbolizmu wybitna i przeważna. W ogólności naród to przedziwnie spokojny; najwybitniejszą cechą charakteru narodowego jest łagodność. Ujawnia się ona w nadzwyczajnej czci i grzeczności wobec rodziców i wobec wszystkich starców, w przesądnem niemal posłuszeństwie dla praw zwyczajowych i w niewzruszoności stosunków hierarchicznych rodziny. Na kolanach klęcząc przed nauczycielem, uczy się młody chłopak swych lekcyj, na kolanach przemawia syn do ojca i matki i nieodważyłby się nigdy w ich obecności palić fajeczki. Dopóki ojciec żyje, jest panem bezwzględnym w domu. Syn, nawet podeszłego już wieku, sam starzec, okazuje posłuszeństwo chętne ojcu, dba o jego wygody, czuwa nad nim z czcią i miłością.

Nauki chłopców poczynają się w 7-mym roku życia i trwają aż do 20 lub 23 roku. Przeważna część trudu poświęcona jest wyuczeniu się języka chińskiego i jego kunsztownego alfabetu. Nauka kobiet ograniczona bywa do pisania i czytania języka koreańskiego. Zresztą wpaja się w dziewczęta od dzieciństwa sztukę podobania się i cnotę uległości. Ideałem kobiecym Koreanów dziewica czysta, łagodna i poetyczna. „Kobieta jest kwiatem“ — mówi ich przysłowie. Stroi się przeto koreanka chętnie, bywa sprytnie kokietującą, używa rada i dużo perfum; zmywa twarz różnymi wodami kosmetycznemi. W 7-mym roku oddzielają ją od braci. Idzie do gineceum, którego nie opuszcza aż do zamążpójścia. Zamężna nie widuje nigdy żadnego obcego mężczyzny. Małżeństwo umawiają rodzice młodych bez ich zapytania. Mimo to związki z miłości nie są rzadkie. Powieść koreańska przedstawia bardzo wyczerpująco wszystkie sztuki dyplomacyi młodych, którzy kochają się bez wiedzy rodziców. Najczęściej matka młodzieńca gra rolę pośredniczki, bóstwa opiekuńczego miłości.

Żenią się Koreanie bardzo młodo, a ożenić się musi każdy. Posagi nie są znane w Korei. Ceremoniał ślubny, bardzo prosty, odbywa się u rodziców panny młodej. Przed ołtarzem rodzinnym, obsłoniętym materyą czerwoną, płoną dwie świece; w środku osadzona gęś, w Korei symbol wierności małżeńskiej. Państwo młodzi podają sobie wzajem kielichy z winem, poczem pan młody wręcza zaślubionej akt ślubu, zeszyty i owiązany silną nicią z zawieszoną igłą, znowu dla usymbolizowania jedności małżeńskiej. Zarząd domu spoczywa na ścisłej hierarchii rodzinnej. Dopóki żyją rodzice małżonków, podlegają oni władzy ojca mężowskiego i muszą pełnić jego rozkazy. Kobieta nie może drugi raz wyjść za mąż. Dzieci dziedziczą po ojcu, ale może on także testamentem majątek przekazać komu innemu. Powaga władzy ojcowskiej jest niezmierną, odpowiedzialność też jego moralna za rodzinę wielka. Syn, nawet dorosły, ponosi chętnie wszystkie kary kryminalne, na które ojciec się naraził.

W zasadzie czem jest ojciec w rodzinie, tem mandaryn w mieście i na wsi, gubernator w prowincyi, a cesarz w państwie. Mandaryni pierwszych stopni noszą na piersiach tarczę okrągłą z dwoma bocianami, niższych tarczę czarną z jednym bocianem. Wojskowi zamiast bociana noszą wyobrażenie tygrysa. Gubernatorowie należą do najwyższych dygnitarzy. Istnieje jednak niezliczona ilość delegatów cesarskich, od wypadku do wypadku rozsyłanych po kraju w różnych misyach, najczęściej w przebraniach. Ministrowie noszą ubrania czerwone z tarczą z bocianami, cesarz i cesarzowa tylko czerwone szaty. Wszyscy zresztą Koreanie noszą suknie białej barwy. Żałoba wyraża się barwą żółtą i trwa po śmierci ojca i matki lat trzy. Przyjaźń kultywują Koreanie bardzo starannie. Wdowa ma prawo do opieki, do utrzymywania przez przyjaciela męża.

Koreanie są narodem bardzo łatwowiernym i do przesady przesądnym. Zwierciadło zbite zapowiada nieszczęście, tak, jak muzyka świerszcza za piecem domu; jaskółka pod dachem domu zapowiada zaś szczęście; pająk wieczorem widziany, to wizyta przyjaciela; sroka, skrzecząca z rana u wrót, zwiastuje dobre nowiny; pękanie z trzaskiem sprzętów domowych — to nieszczęście w rodzinie. Najgorsza jednak rzecz, to kobieta przechodząca komuś drogę. Dawniej nawet kobieta, która przeszła wojsku przez drogę, ulegała karze śmierci. Wierzą też Koreanie w sny i zazwyczaj wykładają je w sensie odwrotnym. Wielcy przyjaciele zwierząt, szanują przedewszystkiem i kochają ptaki. Najżywszą ich sympatyą jest kruk, który ma być wzorem inteligencyi i cnót rodzinnych. Obok stoi bocian i gęś. Miały niegdyś — twierdzi legenda — istnieć księgi, spisane przez anachoretów koreańskich, uczące sztuki rozmawiania z krukami i jaskółkami, z bocianami i gęsiami. Jakiś złośliwy mandaryn zniszczył te księgi z zazdrości. Mnóstwo istnieje legend i opowieści o tygrysach i niedźwiedziach, o potykaniu bohaterskich Koreanów z tymi wrogami. Pies — wszędzie towarzysz rodziny i przyjaciel, tu bywa chowany.... dla zjedzenia.

— Dzisiejsi Koreanie w składzie swym społecznym przypominają bardzo silnie ustrój Europy pod koniec wieków średnich. System lenniczy, oligarchia rodów panujących, to wybitne cechy. Lecz najnowsze postępy rozluźniły już znacznie dawną spoistość organizacyi społecznej. Od pewnego czasu podnoszą się klasy średnie w miastach do większego znaczenia. Wogólności stoi wszystko raczej bezwładnością, niż wewnętrznem życiem. Każdy też nowy ruch wstrząsa, rozbija tę budowę przestarzałą.

Religią przeważnej większości jest religia Konfucyusza. W świątyniach wykładają uczone kolegia nauki boskich i ludzkich rzeczy. W każdej osadzie jest świątynia. Najwspanialszą ma być świątynia w Han-Yang. Dawniej żyło tu około 2.000 mędrców i filozofów, w obszernych budowlach wznoszących się około głównej świątyni. Żyli oni po klasztornemu, w odosobnieniu od świata i wykładali prawa natury. Dwa razy zaś do roku, na wiosnę i w jesieni, odbywali uroczyste nabożeństwa o szczęście państwa. Z tego klasztoru wychodzili wszyscy dygnitarze koreańscy, tu też młodzież szlachecka kończyła swe studya i odbywała ostatnie egzamina. Po dzień dzisiejszy jeszcze świątynia ta, uważana przez Koreanów za akademię nauk, jest dumą narodową.

Armia dość liczna, osobliwie na granicach północnych, składa się głównie z ochotników. Ale obok tego utrzymała się po części jeszcze „kasta“ dziedziczna wojenna. która jest obecnie groźbą wszystkich nowszych porządków, stąd wychodzą wszystkie bunty, przewroty, nieporządki. Ci oligarchowie wojenni są osobliwie wrogami mieszczaństwa; gniewa ich postęp w tych klasach; z tej strony wychodzą też najczęściej większe i mniejsze krwawe starcia uliczne w miastach. — Zresztą władza wojenna podlega w Korei władzy cywilnej, podobnie jak w Chinach.

Najwyższe życie skupia się dziś w stolicy odrodzonej, a liczącej około 200 tysięcy mieszkańców. Ruch tu na ulicach ogromny, barwny i niezwykłej rozmaitości. Wszędzie pełno śpieszących na robotę i do zajęć; mijają się zręcznie lektyki, „palankiny“ szczelnie osłonięte z dygnitarzami i wysokimi urzędnikami; kramarze zachwalają towar obnoszony w koszach; dzieci pędzą do szkoły; od czasu do czasu przemyka też trwożliwie zakwefiona kobieta.

Taki jest obraz życia Koreańczyków, przedstawiony przez p. J. H. Rosny.

Dlaczego Korea Japończykom potrzebna?

Ludność Japonii wynosiła w r. 1898 do 43,760.754. Jest to ostatnia cyfra jaką znamy, a nie ulega kwestyi, że ostatnie sześć lat musiały ją jeszcze zwiększyć. Gęstość zaludnienia zbliża się do 195 na kilometr kwadratowy. Szukając przeto stosunku między powierzchnią żywiącą a ilością osób, którą trzeba żywić, przekonamy się, że każdy hektar gruntu ma wyżywić cztery osoby, nb. każdy hektar, na którym się uprawia cerealia albo jarzyny, gdyż o takim tylko można mówić.

Wiadomo zaś, że np. Francya rozporządza dla takiej samej ilości osób dwoma hektarami, czyli podwójną ilością. I na nic tu nie zda się zarzut, iż japońska Ceres, nader łaskawa na swój kraj, po ryżu, zbieranym w jesieni ofiarowuje gorczycę, którą się gromadzi w styczniu i lutym, jęczmień zbierany w maju, a prócz tego inne zboża. Złudzeniem jest, aby podobnie intensywna kultura miała być prowadzoną w całej Japonii. Do szczęśliwych tych miejsc należą tylko brzegi oceanu Spokojnego od Yokohamy do Kobe, brzegi morza Wewnętrznego i pełne jezior okolice Nipponu, Chikokou i Kiouchiou. Prawda, że morze Japońskie jest niewyczerpanym spichrzem, a Japończyk jest zarówno ichtiofagiem, jak wegeteryaninem. To też rybołowstwo ujmuje wiele ciężaru rolnictwu, lecz i to jeszcze nie wystarcza.

Nieprzerwany przyrost ludności mógł się opierać ekonomicznie przez lat dwadzieścia pięć na rozmachu, jaki przybrał handel i przemysł japoński, dzięki przedsiębiorstwom obcym i krajowym w wielkich portach, dzięki otwarciu się dla przemysłu wielkich przestrzeni gruntu, zamkniętych dawniej przez rządy feudalne, dzięki wyzyskiwaniu bogatych kopalni i podrabianiu towarów europejskich. Lecz wszystko to, co te źródła dać mogły, dały — i od lat dziesięciu nie ma już żadnego przyrostu w tym kierunku. Miliard, wzięty od Chin drogą indemnizacyi, po części tylko został w kraju. To też kapitał zagraniczny oplątuje przedsiębiorstwa krajowe jedno po drugiem, a to samo dzieje się z handlem. W dodatku przyjęcie złotej waluty zaniepokoiło słusznie świat robotniczy. Wychodźtwo zaczęło wzrastać.

Jedną kolonią Japonii stała się wyspa Yezo, zamieniona w r. 1805 z Rosyą na Sachalin. Klimat tej wyspy, leżącej pod tym samym stopniem szerokości co Władywostok, jest mniej więcej zbliżony do klimatu francuskiego i dla Japończyków bardzo sposobny, nie zmusza ich bowiem do zmiany obyczajów, systemu pracy i odżywiania się, do jakiego przywykli w kraju. Dotychczas przebywa na Yezo około 600 tysięcy Japończyków, którzy zresztą nie czują ciasnoty, co prawda, gdyż ludzi z ich rasy przypada na kilometr kwadratowy zaledwie sześciu.

Od traktatu w Simonoseki „państwo wschodzącego słońca“ posiada Formozę i wyspy Rybackie. Ale tam już jest 2,729.503 Chińczyków, którzy mieszczą się na 34.752 kilometrach kwadratowych, tak, że na jeden kilometr przypada ich 78 w przecięciu. Ci Chińczycy, pracowici, wytrwali i mało wymagający, jak wszyscy ludzie tej rasy, wybornie się zaaklimatyzowali w tej zwrotnikowej atmosferze i tak umiejętnie ściskają swe szeregi, że dotychczas zaledwie 16.321 Japończyków mogło znaleźć miejsce na nowo zdobytym terenie. Na wyspach Rybackich ludność jest jeszcze gęstszą, tak, że grunt stał się dla kolonizacyi, rzecz można, nieprzepuszczalnym. W mrowisko to mogło się wcisnąć zaledwie 700 Japończyków. Nie ma zatem Japonia gdzie się podziać ze swą rosnącą ludnością i jej nadmiarem, nie ma miejsca na nią ani w nowych, ani w dawnych koloniach.

A może dostarczą jej miejsca inne części świata: Europa, Ameryka, Australia? Daty statystyczne, ogłoszone przez kancelaryę cesarską w Tokio, dają odpowiedź przeczącą. Stwierdzają one, że 104 tysięcy Japończyków pod koniec 1893 r. mieszkało urzędownie po za granicami swej ojczyzny.

Pewną jest rzeczą, iż cyfry te zbliżają się tylko do prawdy. Japończycy wykręcają się ze wszystkich sił od formalności urzędowych przy wyjeździe za granicę. Ale prawdą jest także, iż teren anglo-saksoński, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, staje się na całej przestrzeni oceanu Spokojnego coraz bardziej nieprzepuszczalnym gruntem dla emigracyi azyatyckiej wogóle, a dla japońskiej w szczególności, ponieważ ta ostatnia jest szczególnie niewygodną.

Od roku 1895 i 1900 Japończycy, oszołomieni zwycięstwem nad Chinami, zaczęli się cenić zbyt wysoko, żądać często zbyt wielkiego wynagrodzenia za pracę. I tak np. w Kanadzie murarz japoński nie waha się zażądać 25 lub 30 franków dziennie, cieśla 30 lub 40. Lokaja japońskiego płaci się od 50 do 75 franków na miesiąc, kucharkę lub woźnicę 125. A w Vancouver znowu, gdzie płaci się szklankę piwa w pierwszym lepszym barze 1 frank 25 centymów, japończycy obniżyli ceny pracy, zniżone już przez Chińczyków. W maju 1900 r. ministerstwo kanadyjskie wydało ustawę, nakładającą na emigrantów azyatyckich, bez względu skąd przybywają, opłatę za wstęp do kraju w kwocie 250 do 500 franków.

A Australii i Nowej Zelandyi parlament z całą przezornością uchwalił w roku 1901 zakazać wstępu wszelkim „niepożądanym“ (unwishable) immigrantom, w szczególności azyatom wszelkich plemion, nie wyjmując nawet Hindusów i innych poddanych jego królewskiej mości króla... angielskiego.

Jedynym anglo-saksońskim terenem, który się otwiera gościnnie Japończykom, są wyspy Sandwichskie. Właściciele plantacyj trzciny cukrowej są niezmiernie zadowoleni z japońskich kulisów, którzy żądają tylko 25 franków miesięcznie. Ale cóż znaczy to wąskie ujście dla olbrzymiej fali ludzkiej, która rok rocznie szuka upływu po za krajem ojczystym?

Korei potrzeba Japończykom.

KRONIKA.

Lwów 25 lutego.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki wyjechał do Brzeżan w celu przeprowadzenia lustracyi w tamecznem starostwie. Onegdaj przeprowadził on był taką lustracyę w Gródku. P. namiestnikowi towarzyszy szef biura prezydyalnego p. Wacław Zaleski.

Król szwedzki Oskar przybył wczoraj do Wiednia o godzinie $^{3}/_{4}$3 po południu. Powitali go na dworcu Cesarz Franciszek Józef, arcyksiążęta, najwyżsi dostojnicy wojskowi i cywilni, niemiecki ambasador i członkowie szwedzkiego poselstwa. Obaj monarchowie dwukrotnie uścisnęli się i ucałowali. W Burgu powitał króla minister spraw zagranicznych wraz z dygnitarzami dworskimi. O godzinie 5 po południu odbył się obiad familijny, a o pół do 8-mej wieczorem dano w Operze nadwornej uroczyste przedstawienie na cześć gościa.

Król Oskar II liczy dziś 75 lat wieku; królem jest od r. 1872. Jak wiadomo, jest on także historykiem i poetą; wydał dzieła: „Studya nad historyą wojenną Szwecyi w latach od 1711 do 1713“, „Historyę pułków pieszych i marynarki szwedzko-norweskiej“, „Karol XII“, „Z przeszłości floty szwedzkiej“, tudzież szereg utworów dramatycznych. Uniwersytet w Lund nadał mu jeszcze jako następcy tronu doktorat filozofii. Ożeniony z księżniczką Zofią nassauską, ma czterech synów. Następcą tronu jest książę Gustaw Adolf, urodzony 1858, ożeniony w roku 1881 z księżniczką Wiktoryą badeńską.

Nowy wyłom w dotąd niezdobytej twierdzy. Energiczne zabiegi Koła polskiego i centralnego Związku fabrycznego przynoszą coraz to nowe sukcesy pod względem oddawania galicyjskich dostaw galicyjskim przemysłowcom.

Mamy w tej mierze do zaznaczenia nowy pocieszający fakt: sanocka fabryka wagonów uzyskała obecnie z wielką łatwością dostawę 28 wagonetów dla kolejek leśnych, pozostających pod zarządem dyrekcyi domen i lasów. Przez ostatnich lat cztery zamawiano te przedmioty wyłącznie u firm obcych. Obecnie zmiana nastąpiła głównie wskutek interwencyi prezydenta ministrów, Koła polskiego i Związku fabrycznego w ministerstwie rolnictwa.

† **Jan Towiański**, najstarszy syn Andrzeja, założyciela t. zw. messyanizmu polskiego, umarł przed dwoma dniami w Jabłonowie, w dobrach księżny Czartoryskiej, w 73 r. życia. Był on czas jakiś urzędnikiem bankowym w Paryżu, później dostał posadę sekretarza u ks. Romana Czartoryskiego, a po jego śmierci był bibliotekarzem w Jabłonowie. Lubiano go bardzo i chętnie słuchano opowiadań jego z dziejów emigracyi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 26 lutego b. m. Prof. dr. K. Twardowski: „Krótki zarys logiki“, część II. Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. M. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej“, część III. Meteorologia (z obrazami świetlnymi). Długosza 8. Początek o godzinie $7^{1}/_{2}$.

Z toru łyżwiarskiego. Popis w jeździe sztucznej na Stawach Panieńskich, który dotychczas z powodu odwilży nie mógł się odbyć, odbędzie się tej soboty 27 lutego o godz. 5 po południu. W popisie weźmie udział młodzież płci obojga.

Cztery wykłady o marynarce wojennej wygłosi w bieżącej seryi powszechnych wykładów uniwersyteckich p. Kazimierz Piestrak, elektrotechnik austryackiej marynarki wojennej. Wykłady te będą objaśniane obrazami świetlnymi, a odbywać się będą w niedzielę od godz. $6^{1}/_{2}$ do $7^{1}/_{2}$ wieczorem w Zakładzie fizycznym Uniwersytetu, ul. Długosza 8. Pierwszy wykład z dniem 28 bm.

Wobec powszechnego obecnie zainteresowania się wojną rosyjsko-japońską, w której marynarka wojenna odgrywa tak ważną rolę, będą zapewne te wykłady, wypowiedziane przez fachowca, cieszyć się wielkiem powodzeniem.

Przeproszenie hr. Balestrema — to jest nowa sprawa, na której tle rozwija się w Poznańskiem walka o Koło polskie w parlamencie niemieckim. Jak wiadomo, przy wyborze prezesa parlamentu Koło polskie nie głosowało na hr. Balestrema, lecz oddało puste kartki. Różnie tłómaczono ten postępek Koła. Ponieważ w niem mają teraz silny wpływ tak zwane żywioły młode, postępowe, czy też ludowcowe, przeto jedni przypuszczali, że Koło polskie chciało jeszcze przy sposobności wyboru prezesa parlamentu zaznaczyć swą nieprzyjazną postawę względem centrum, w którem hr. Balestrem jest jednym z wodzów; inni mniemali, że Koło polskie chciało ukarać Balestrema za jego wrzekomo złośliwe wyrażenie się o Polakach na Szląsku Górnym. Ale już przecie wiadomo, że hr. Balestrem wcale nie wyrażał się ujemnie o Polakach i że frazes włożony w jego usta wymyśliła hakata.

Jakiekolwiek były zresztą powody, Koło polskie oddaniem białych kartek podczas wyboru zaznaczyło swe stanowisko względem hr. Balestrema. Kilka dni temu *Kuryer Poznański* doniósł, że Koło jakimś sposobem przeprosiło hr. Balestrema za tę demonstracyę i zaznaczyło przy tej sposobności, że był to czyn rozumny. Natomiast prawie wszystkie inne pisma ogromnie się żachnęły i oto zaczęła się zwyczajna gazeciarska pukanina. Koło nie zabrało dotąd w tej sprawie głosu, tylko niektórzy jego członkowie bezimiennie zapewniają w dziennikach, że *Kuryer Poznański* padł ofiarą mistyfikacyi. Jeden tylko deputowany Brejski oznajmił w „Gazecie toruńskiej“, że doniesienie *Kuryera* jest bezpodstawnym wymysłem. Natomiast *Wielkopolanin* napisał: „Faktem jest, że Koło polskie pertraktowało w ostatnich czasach z centrum w różnych sprawach i przy tej sposobności reprezentant Koła wyraził ubolewanie, że przebieg głosowania na marszałka taki wziął obrót. Formalnych tedy przeprosin nie było, lecz słowa ubolewania mogły uchodzić za przeprosiny“. Sam *Kuryer Poznański* wciąż utrzymuje, że jego doniesienie było zupełnie prawdziwe. Zajęli się tą sprawą także Niemcy i kolońska *Volkszeitung* napisała: „Nam donoszą, że wiadomość *Kuryera Poznańskiego* nie jest bezpodstawna“.

Jakże więc istotnie było? Dlaczego Koło polskie w Berlinie nie odezwie się w tej sprawie? Czyżby postępowość, wszechpolskość i ludowcowość, razem wzięte, przeszkadzały Kołu mieć odwagę swych przekonań?

Termin otwarcia nowego dworca nie jest jeszcze ustalony, ale nastąpi prawdopodobnie 26go lub 27go marca. Na tę uroczystość przyjedzie minister kolei dr. Wittek. Odbędzie się też na nowym dworcu, przed oddaniem go do użytku publicznego, wielki raut na dochód kolonii kolejowej w Tuchli.

Aresztowania w wojsku. Donieśliśmy za jednem z pism lwowskich, że oprócz pułkownika Hekajły i majora Więckowskiego, aresztowano jeszcze, jako ich wspólników, pułkownika Mikulego w Przemyślu i majora Franzla w Radowcach. Otóż, jak z wiarygodnego źródła zapewniają, wiadomość ta jest najzupełniej zmyślona.

Sprawa tramwaju konnego ciągle trwa na porządku dziennym obrad magistratu. Wiadomo, że dyrekcya tego tramwaju wniosła do magistratu pismo, w którem proponuje gminie wspólne prowadzenie ruchu tramwajowego na wszelkich liniach w całem mieście, w różnych kombinacyach. Otóż sprawa ta, w obec której magistrat zajął stanowisko przychylne, a nad którą komisya elektryczna przeszła do porządku dziennego, będzie dziś przedmiotem obrad na posiedzeniu sekcyi finansowej, zwołanem jedynie dla niej.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna Janowa pod Lwowem, burmistrzowi tego miasta dr. Wiesenbergowi i naczelnikowi sądu p. Rybickiemu.

Państwowi urzędnicy rachunkowi we Lwowie krzątają się około urządzenia wiecu, na którym będzie omawiana sprawa poprawienia ich bytu materyalnego. Uchwały wiecu będą podane do wiadomości Rady państwa i rządu. Termin odbycia się wiecu jeszcze nie jest ustalony.

Wystawa przyrodniczo-lekarska. Komitet tej wystawy, która odbędzie się we Lwowie w bieżącym roku z okazyi X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, przypomina, że termin do zgłaszania okazów upływa z końcem lutego.

W zamiarze samobójczym skoczyła wczoraj z pierwszego piętra kamienicy przy pl. Smolki l. 5 młodziutka krawczyni, Jarysiewiczówna i doznała ciężkich obrażeń. Powodem rozpaczliwego kroku była zawiedziona miłość.

Nowa opera Pucciniego. „Madame Butterfly“, oparta na motywach muzyki japońskiej, którą wykonano w teatrze medyolańskim Della Scala, nie miała tam do tego stopnia powodzenia, że autor wycofał po pierwszem przedstawieniu partyturę i rzecz usunięto z repertuaru.

† **Stanisław Stablewski**, b. generalny dyrektor Starego Ziemstwa, b. kilkakrotny poseł na sejmy berlińskie i prowincyonalne, jeden z najzasłużeńszych i najzacniejszych obywateli w Poznańskiem, o którego śmierci donieśliśmy przed paru dniami w telegramach, był bliskim krewnym arcybiskupa poznańskiego X. Floryana Stablewskiego.

Kwota zdefraudowana przez Żelaszkiewicza wynosiła do wczoraj wieczora 20.000 K. Szkontrum jeszcze nie jest ukończone.

Koncert polski w Wiedniu. Z Wiednia piszą: W niedzielę odbył się tu w sali Bösendorfera koncert na rzecz kościoła polskiego na Rennwegu. Zebrało się mnóstwo doborowej publiczności, między którą było także wiele osób z rodziny cesarskiej.

Program koncertu był bardzo urozmaicony. Rozpoczęły go produkcye chóru polskich akademików, który pod batutą młodego utalentowanego muzyka, Lwowianina, p. Zdzisława Jachimeckiego, odśpiewał: „Letni poranek“ P. Maszyńskiego, „Gondolierę“ St. Bursy i Jachimeckiego „Czar i urok mam“. Artystka-wiolonczelistka Alicya Stadler odegrała z wielkim wdziękiem na skrzypcach utwory Wieniawskiego; p. Emil Bergmann, pianista, również z powodzeniem odegrał rapsodyę (nr. 12) Liszta. Bardzo ładnie śpiewała znana wiedeńska śpiewaczka koncertowa Olga Türk-Rohn; rzęsiste oklaski zmusiły ją do dodania jednej piosnki. Gorąco oklaskiwano także śpiew rumuńskiego śpiewaka nadwornego p. Maksymiliana Ulanowskiego. Śpiewał między innemi Galla „W jesieni“. — Wiele wesołości wzbudziły deklamacye humorystyczne w języku niemieckim, francuskim, angielskim i w dyalekcie — znanego humorysty wiedeńskiego, artysty teatru nadwornego Arnolda Korffa. Główną atrakcyą wieczoru był jednak występ pani Heleny Zboińskiej Ruszkowskiej, obecnie primadonny opery warszawskiej, która tak mile zachowała się w pamięci Lwowian. Pani Ruszkowska przybyła umyślnie z Warszawy, aby wziąć udział w koncercie niedzielnym a występem swym podbiła sobie nie tylko polskich uczestników zebrania, lecz także całe niemieckie audytoryum. Piękna, okazała postać — głos bardzo dźwięczny i umiejętność śpiewania, oraz gorące przejęcie się i usposobienie artystyczne, złożyły się na zapewnienie artystce wielkiego i prawdziwego powodzenia. Artystka śpiewała wyłącznie tylko polskie pieśni i po polsku (Niewiadomskiego „Pieśń wiosenną“, Moniuszki arya z „Halki“, H. Feliksa „Senne marzenia“); publiczność polska była artystce gorąco wdzięczna za tę pieśń polską a publiczność niemiecka, której piosnki nasze, w tak pięknej interpretacyi pani Ruszkowskiej bardzo się podobały, obsypała artystkę także hucznymi oklaskami. Pani Ruszkowska zmuszona była powracać kilkakrotnie na estradę, przyczem dodatkowo śpiewała jeszcze Kotarbińskiego „Wspomnienia“, Rutkowskiego „Mów do mnie jeszcze“ i Galla „Gdybym był młodszy“.

Stosownie do uchwały komitetu, kwiatów artystkom nie dawano, tem goręcej jednak oklaskiwano ich piękny śpiew.

Zaburzenia w Hucie-Laury. W Bytomiu rozpoczęła się wczoraj nowa rozprawa przeciw głównym uczestnikom zaburzeń wyborczych w Hucie-Laury. Wyrok z września r. z. zniósł — jak wiadomo — sąd rzeszy i zarządził ponowną rozprawę.

Zbrodnia w pociągu kolejowym. Z Genui donoszą: W pociągu idącym z Medyolanu, który wczoraj o północy przejechał przez dworzec San Pier d'Arena, znaleziono jakiegoś mężczyznę, pokrytego ośmiu ranami, konającego. Poznano w nim magistra farmacyi Cesascę z Suzy. Stwierdzono, że rannemu ukradziono 35.000 lirów. Cesasco wkrótce umarł.

Osobliwy rodzaj zachęty. Roboty około ufortyfikowania Władywostoku szły zrazu bardzo powoli, gdyż pracowali przy nich przeważnie Chińczycy, z których wielu odbiegało tej pracy. Wówczas tym, którzy robić nie chcieli, zagrozili Rosyanie rozstrzelaniem, co — jak się wyraża urzędowe źródło rosyjskie — tak zachęciło wszystkich do pracy, że teraz roboty idą w możliwie najszybszem tempie.

Zmarli. W Zakopanem Marya ze Skrzyneckich Kulczycka, wdowa po lekarzu, w 50 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 3, w poł. — 2. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Podsłuchane w sądzie.

Prokurator: Wiecie, kolego, ile razy sąd uwolni oskarżonego, zwłaszcza kiedy on jest niewinny, to zdaje mi się, że mi ząb wyrwano...

Ultimatio.

Małżonek (do żony, która z córką wyjeżdża do wód): Zapamiętaj to sobie: jeżeli Kazia na wodach znowu nie znajdzie narzeczonego, to więcej nigdy nie pozwolę ci chorować!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Trubadur,“ opera. W piątek „Luiza“. — W sobotę po raz pierwszy „Eros i Psyche,“ poemat dramatyczny J. Żuławskiego. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666“; wieczorem „Eros i Psyche“.

Teatr ludowy. W sobotę 27 bm. popołudniu przedstawienie dla studentów (ceny zniżone) „Balladyna“; wieczorem przedostatni występ p. Zimajer; „Wieczór śmiechu“, „Węglarze,“ „Oj te sługi“. — W niedzielę popołudniu „Tajemnice Lwowa“; wieczorem ostatni występ p. A. Zimajer: „Szukajcie dziecka“.

Filharmonia. We czwartek 25 b. m. koncert filharmoniczny ze współudziałem Maryi Syjakówny, śpiewaczki oper włoskich, i Kamilli Szwandówny, pianistki, laureatki konserwatoryum lwowskiego. — We wtorek 1 marca wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem p. Wł. Florjańskiego, pierwszego tenora opery warszawskiej, i panny Lucce, śpiewaczki opery warszawskiej.

Colosseum w pasażu Hermanów: Od 16 lutego 10 nowych atrakcyj. Ylleroms, sensacyjny akt na globusach. Bebe Rose & Jean, muzykalny ogród elektryczny. Trio Barowski, weseli chłopi w lesie. James Thomas, niezrównany ekwilibrysta i cały sensacyjny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lutego.

(Z.). Dzień dzisiejszy przyniósł znaczną ulgę na wszystkich targach pieniężnych. Z Paryża donoszą, że umysły uspokoiły się tam już prawie zupełnie i coraz wyraźniej zacierają się ślady sobotniej paniki. W Berlinie również stosunki poprawiły się znacznie. Rząd wniósł w parlamencie nowelę do niemieckiej ustawy giełdowej, która wprawdzie niezupełnie odpowiada życzeniom sfer giełdowych, gdyż utrzymuje nadal w mocy zakres handlu terminowego w papierach górniczych i przemysłowych, ale przynajmniej pod jednym względem korzystną jest dla giełdy, gdyż ogranicza bardzo znacznie możliwość uchylenia się od zapłaty różnic kursowych bo przepisuje sądom całkiem dokładnie w jakich wypadkach mogą uwzględnić zarzut, iż dana pretensya jest niezaskarżalna, jako pochodząca z gry na różnicę kursów. Obawiają się jednak, czy likwidacya rachunków na ultimo nie pociągnie za sobą nowych bankructw. Banki berlińskie starają się ile możności ułatwić ją i ofiarują gotówkę na ultimo na $3^{1}/_{2}$% przyczem nie bardzo wybredne są w ocenianiu wartości kredytowej firm ubiegających się o pożyczki.

Na giełdzie tutejszej była dziś ogólna, a przytem wcale pokaźna zwyżka. Akcye bankowe podniosły się od 2 do 7 koron, kolejowe od 75 halerzy do 10 koron, przemysłowe od 2 do 8 koron. — Z rent podniosła się najbardziej, bo o $^{1}/_{2}$% austryacka inwestycyjna. Losy tureckie podrożały prawie o 5 koron.

§ **Z kolei.** Południowo-niemiecko-austryacko-węgierski związek kolejowy. Z dniem 1 kwietnia 1904 wchodzi w życie dodatek III do taryfy część IV, zeszyt 4 z dnia 1 stycznia 1902.

Austryacko-węgiersko-bawarski związek kolejowy. Taryfa część IV, zeszyt 4. Z dniem 1 marca 1904 wchodzi w życie dodatek II.

Austryacko-węgiersko-rumuński związek kolejowy. Z dniem 1 marca 1904 wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 1, nowa taryfa, część III i nowa tabela reekspedycyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Konstantynopol 25 lutego. Wczoraj podpisano kontrakt między tureckiem ministerstwem marynarki a dokami „Ansaldo“ w Genui o dostawę siedmiu łodzi torpedowych. Równocześnie unieważniono poprzednie kontrakty o rekonstrukcyę pięciu pancerników.

Trypolis 25 lutego. Wielka powódź, wywołana wystąpieniem z brzegów licznych potoków górskich, wyrządziła w całym kraju ogromne spustoszenie. W Trypolisie sięga woda aż do bram miasta. Liczba ofiar w ludziach jeszcze nieznana. Fale unoszą liczne zwłoki ludzkie i trupy zwierząt. Wojsko zbudowało groblę, aby zapobiedz wtargnięciu wody do miasta. Oazy, okalające Trypolis, są doszczętnie zniszczone.

(Depesze popołudniowe).

Praga 25 lutego. Wydział krajowy uchwalił na wczorajszem posiedzeniu wystosować na ręce namiestnika odpowiedź na ostatnią enuncyacyę rządu w sprawie zwołania sejmu krajowego. Uchwała zapadła wszystkimi głosami przeciw głosom niemieckich członków wydziału dr. Werunskiego i dr. Eppingera. Odpowiedź ta opiewa:

W odniesieniu do pisma p. namiestnika, w którem zakomunikowano marszałkowi kraju odpowiedź ces. król. rządu na prośbę o zwołanie sejmu krajowego, trwa Wydział krajowy królestwa Czech na swem stanowisku, jakie zajął w swej uchwale z d. 22 grudnia 1903 i pozostawia c. k. rządowi całą odpowiedzialność za zgubne następstwa, które wynikają dla kraju i ludu z okoliczności, że nie zwołano sejmu krajowego król. Czech dla wykonania jego systematycznych prac. Wydział krajowy niechce bliżej rozpatrywać stosunków w radzie państwa i w sejmie, między którymi to stosunkami rząd usiłuje wytworzyć pewien związek, ani też uzasadniać, że c. k. rząd nie jest konsekwentnym, jeżeli wzbrania się zwołać sejm z tego powodu, ponieważ jego zdolność do obrad nie jest zapewnioną, podczas gdy chce zwołać radę państwa, nie mając wcale rękojmi jej zdolności do pracy. Wydział krajowy będzie jak dotychczas wypełniał swe funkcye ściśle według ustaw i z równą sprawiedliwością wobec obu narodów i dołoży wszelkich wysiłków, aby zapanowały w sejmie królestwa Czech normalne stosunki, nie może jednak taić swego przekonania, że ces. król. rząd swoją odpowiedzią bardzo utrudnił zadania Wydziału krajowego.

Madryt 25 lutego. Wczoraj wieczór powtórzyły się republikańskie demonstracye. Grupy demonstrantów przeciągały ulicami śpiewając marsyliankę. Policya rozpędziła demonstrantów.

Madryt 25 lutego. Międzynarodowy komitet robotniczy w Barcelonie wystosował do wszystkich robotników wezwanie, aby dnia 13 marca urządzili manifestacye na korzyść amnestyi dla wszystkich zasądzonych za strejki. Manifestacye takie mają się równocześnie odbyć w Paryżu, Londynie, Leodyum, Brukseli, Berlinie, Wiedniu i Rzymie.

Wiedeń 25 lutego. Cesarz przyjmował dziś wśród zwykłego ceremoniału nowo zamianowanego włoskiego ambasadora w Wiedniu, ks. Avarnę.

Wiedeń 25 lutego. Węgierska delegacya przyjęła wniosek del. Ugrona w sprawie przeniesienia węgierskiego archiwum delegacyjnego do Budapesztu.

Kiszyniow 25 lutego. W drugim procesie o zaburzenia antysemickie w kwietniu z. r., wynosiła liczba oskarżonych 68 osób. Niejakich Rotara i Knibana, oskarżonych o zamordowanie Kohana, uwolniono od tego zarzutu, a Knibano skazana tylko za udział w rozruchach na rok służby w rotach aresztanckich. Rozprawę o zamordowanie żydówki Kosy odroczono z powodu niejawienia się ważnych świadków. Za zamordowanie żyda Utmanna zasądzono dwóch oskarżonych, mianowicie jednego na rok więzienia, a drugiego na $2^{1}/_{2}$ lat służby w rotach aresztanckich i na zapłacenie 500 rubli wdowie po Utmannie; trzeciego oskarżonego uwolniono.

Wiedeń 25 lutego. Król szwedzki udał się dziś przed południem do kościoła Kapucynów i złożył na trumnie cesarzowej Elżbiety i arcyks. Rudolfa wieńce.

Warszawa 25 lutego. Wczoraj odbyła się tu rozprawa przeciw nożownikowi Stefanowi Widomskiemu, oskarżonemu o zabicie Spirydyona Żmińskiego, majstra fabrycznego, pchnięciem noża w serce. Zbrodnia ta wydarzyła się przed 3 tygodniami. Widomskiego skazano na 10 lat ciężkich robót.

Poznań 25 lutego. Akt oskarżenia w sprawie o rzekome przekupstwo dozorcy więzienia we Wronkach doręczono już p. Marcinowi Biedermanowi i drowi Kazimierzowi Rakowskiemu, znajdującemu się w tutejszem więzieniu śledczem. Proces odbędzie się w przyszłym miesiącu przed poznańską izbą karną.

Paryż 25 lutego. W komisyi marynarki oświadczył minister marynarki Pelletan, że prawie nie wierzy w możliwość zatargu z Anglią, Francya jednakże musi być przygotowana na wszystkie ewentualności. Marynarka francuska ma obecnie w Azyi Wschodniej 5 pancerników najnowszego typu, a za kilka tygodni będzie tam miała jeszcze 5 nowych pancerników. Pięć „burzycieli“ torpedowców znajduje się jeszcze w arsenale. Wkrótce i one będą mogły być wysłane. Marynarka posiada 6 nowych torpedowców podmorskich, których pojemność przewyższa 4 i 5 razy pojemność dotychczas używanych torpedowców podwodnych.

Nie jest możliwem, aby Francya na dalekim Wschodzie miała tak samo silną eskadrę jak Japonia, Anglia lub Stany Zjednoczone, mimo to wysłane zostaną tam jeszcze 4 torpedowce dla wzmocnienia tamtejszej eskadry.

Zarządzenia Francyi w Indo-Chinach uniemożliwiają wszelkie próby wylądowania tam nieprzyjaciół. Minister oświadczył, że jest przekonany, iż wszystko uczynił, co mu nakazywał obowiązek.

Londyn 25 lutego. Budżet marynarki proponuje zbudowanie na przyszły rok dwóch nowych wielkich okrętów wojennych, czterech pancerników, 14 niszczycieli torpedowców i 10 torpedowców podmorskich. Stan marynarki ma być podniesiony o 4.000 żołnierzy.

Wojna.

Petersburg 25 lutego. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Aleksiejew nadesłał carowi następujący telegram o wykonanym na Port Artura ataku japońskiej floty: Dnia 24 b. m. o godzinie $2^{3}/_{4}$ nad ranem urządził nieprzyjaciel ponowny atak na „Retwizana“ i kilka torpedowców, usiłując wprowadzić do portu wielkie parowce, napełnione materyałami wybuchowymi. „Retwizan“ dostrzegł pierwsze torpedowce zmierzające przeciw niemu i rozpoczął silny ogień na nieprzyjaciela, zniszczył przytem dwa japońskie parowce, które go usiłowały wprost atakować.

Jeden z tych parowców zatonął koło latarni morskiej na wyspie Tygrysiej, drugi zatonął koło góry Zołotoj. Ogień na torpedowce prowadzono dalej. Nad ranem widziano na przystani cztery zniszczone parowce i 8 torpedowców, które odjechały szybko, aby połączyć się z flotą japońską, stojącą na pełnem morzu. Część załogi, która się ocaliła, została przyjęta przez japońskie torpedowce, reszta prawdopodobnie utonęła. Każę teraz przeszukać całe wybrzeże. Wjazd do portu jest wolny.

Przypisuję zupełne nieudanie się planu nieprzyjacielskiego doskonałemu stanowi wody i niszczącej akcyi „Retwizana“. Dwa parowce japońskie jeszcze się palą. Na przystani widać pływające miny, a w wielkiej odległości dwa oddziały floty nieprzyjacielskiej. Trzy krążowniki, które wysłałem w pościg za nieprzyjaciółmi, kazałem odwołać i wrócić im do przystani, aby usunąć pływające miny. Po naszej stronie nie było strat.

Niuczwang 25 lutego. W całej Mandżuryi ogłoszono proklamacyę Aleksiejewa, wzywającą ludność, aby pomagała wojsku rosyjskiemu. Na wypadek nieposłuszeństwa zagrożono mieszkańcom karą śmierci.

Szangaj 25 lutego. Jak słychać, rząd chiński pozwolił rosyjskiej kanonierce „Mandżur“ pozostać w Szangaju pod warunkiem, jeżeli ster jej zostanie usunięty i ogień pod kotłami zgaszony. Japoński krążownik, znajdujący się w Wusang, udaje się na północ.

Petersburg 25 lutego. *Prawit. Wiestnik* występuje w sposób energiczny przeciw rozszerzanym pogłoskom w sprawie państwowych kas oszczędności, szczególnie zaś przeciw pogłoskom, jakoby z powodu wojny nie był zapewniony zwrot wkładek.

Waszyngton 25 lutego. Sekretarz stanu Hay otrzymał wiadomość, że Japonia zawarła z Koreą traktat, na podstawie którego Japonia poręcza niezawisłość i integralność Korei.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 25 lutego. M. Rozwadowska z Tuchowa. A. Kobylański z Snowidowa. H. Potworowska z Radczy. J. Mańkowski z Zakopanego. M. Garapich z Cebrowa. M. Żurowska z Podola ros. J. Milewski i A. Fedorowicz z Krakowa. W. Teltscher z Wiednia. M. Kroupeński z Jass. J. Godeffroy z Królestwa. A. Gosiewski z Przeworska. J. Grabski z Skotnik. K. Winnicki z Turad. A. Misiągiewicz z Sanoka. S. Moysa z Rudnik. Hr. A. Koziebrodzki z Poznanki. Br. J. Konopka z Brnia. S. Wasilewski z Markuszowa. J. Rawner z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 lutego. H. Gottleb z Tehlowa. L. Łoboś z Taurowa. W. Pieniążek z Lipinki. S. Pieniążek z Meduchy. T. Browicz z Krakowa. A. Duszyński z Żytomierza. A. S. Abgarowicz z Dubienka. E. Obertyński z Udnowa. A. Bogusz z Derewlan. M. Torosiewicz z Rusiłowa. Dr. J. Iskrzycki z Sanoka.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 lutego. L. br. Wattmanowie z Rudy rożanieckiej. Z. br. Brunicki z Lublińca. W. Smalawski z Uherec. E. Kimelman z Licekowiec. A. Schüssel z Brzeżan. S. Ehrlich z Przemyśla. S. Herber z Reimscheidu. A. Deisenberg z Szczucina. A. Gajewski z Romanowa. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. J. Wysoczański z Drohobycza. M. Skarzyńska z Przemyśla. H. Krajewska z Romenowa. E. Winiarski z Zakopanego. K. Ciecharzewski z Moszkowa. S. Fränkl z Wiednia. L. Czyncielowie ze Lwowa. H. Lütten z Hamburga. E. Moll z Solingen.

Wiedeń 25 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	290.00
„ „ „ „ z r. 1889	3%	280.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	84.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20.—. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 452.00, Clary 40 zł. m. k. 161.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 150.00, Palffy 40 zł. m. k. 155.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 50.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 225.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 118.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Berlin 25 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 25 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 95·00. Mąka („Fleur de Paris“) 30·65.

Frankfurt 25 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 198·50. Koleje państwowe 134.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 182·40. Laura 217·50.

Lwów 25 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·00 do 102.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 99.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 80 do 98 50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98 80 — 99.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102 50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.20 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.70 do 99.40. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^{1}/_{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 98·00—98.70 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101.80 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19·20. Sto rubli papierowych 251.50—253.50 Sto marek 117.15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.08, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.50* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8·20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Kochany Lecoq, rady pańskie są tak cenne, że powinny iść na wagę złota, to też wdzięczny panu jestem serdecznie, żeś mi ich udzielił.

— Pochlebiasz mi. Muszę się mieć na baczności.

— To zbyteczne, bo zmierzam wprost do rzeczy. Wiadomo panu, że w sprawach policyjnych teorya jest niczem wobec praktyki. Otóż przychodzę pana prosić, w imieniu prefekta policyi, czybyś pan nie zechciał sam poprowadzić tej sprawy? Jeżeli na to się zgodzisz, przyjmiemy wszelkie pańskie warunki.

— Ha! więc pan do tego zmierzałeś! Otóż miłe mi są takie dowody zaufania, ale nie mogę uczynić zadość tej prośbie, a zrozumiesz pan, dlaczego. Jak panu wiadomo, mam syna.

— Tak, wiem nawet, że masz pan prawo być z niego dumnym.

— Przyjmuję ten komplement, bo zasłużony. Jest to najszlachetniejszy, najrozsądniejszy chłopak pod słońcem. Wychowałem go, jak umiałem, najlepiej, wyrobił sobie stanowisko i dziś jest na drodze do ożenku. Robi świetną partyę. Poślubia panienkę ładną, miłą, wykształconą, posażną, kochają się serdecznie. Ślub ma się już odbyć w przyszłym miesiącu. Widzisz pan zatem, że nie mogę obarczać się sprawą, któraby mi zajęła zbyt wiele czasu.

A zresztą, mój syn, Ludwik, nie wie, że pracowałem w policyi, że zdobyłem majątek, ścigając łotrów. Pragnę, by się o tem nigdy nie dowiedział, choć wiem, że nawet w takim razie nie wstydziłby się swego starego ojca, bo go kocha i wie, co wart. Ale pragnę oszczędzić mu przykrości, a pan sam wie najlepiej, że ludzie mają uprzedzenia do naszej policyi.

Nie mogę więc prowadzić śledztwa w chwili, gdy mam zabezpieczyć przyszłość mego syna. Spostrzegłby odrazu, że w mojem życiu regularnem zaszła jakaś zmiana. A więc nie ma już o czem mówić.

Pan potrafisz pokierować tą sprawą nie gorzej, a może nawet lepiej odemnie.

— Nie, kochany Lecoq. Stoimy wobec chińskiej łamigłówki i ręczę, że moi agenci stracą głowy. Dzienniki powikłają sprawę do reszty swojem wścibstwem. Trzebaby wmówić w prasę, żeśmy stracili zupełnie nadzieję odszukania winowajcy, trzebaby prowadzić śledztwo przez człowieka, nie należącego do policyi, człowieka niezwykle sprytnego, któregoby nikt się nie wystrzegał. Pan jeden jesteś takim człowiekiem.

— Bardzo mi pan pochlebiasz, lecz się mylisz. Jest jeszcze ktoś, kogo możecie użyć, a kto posiada wszystkie, lub prawie wszystkie te warunki. Jest to ów były detektyw, co to przyjechał z Londynu w roku zeszłym. O ile wiem, oddał już wam niejedną usługę. Wiesz pan, o kim mówię. Ma dwa nazwiska, wyjęte jakby z historycznego dykcyonarza.

— Tolbiac de Tichebray... Prefekt już o nim myślał, ale...

— Zdaje mi się, że byłby to wybór doskonały. Mówiono mi, że to człowiek bardzo inteligentny, bardzo czynny, bardzo sprytny. Ma fortunę niezależną, a to ważny punkt w zadaniu, wymagającem wielkiej uczciwości. Rzecz ważna i to, że jego stosunki z prefekturą znane są tylko głównym szefom. Ów Tolbiac jest przyjmowany w świecie, ma nawet powodzenie. Nie znajdziecie odpowiedniejszego człowieka do sprawy tak drażliwej.

Prawda, wszak to on w roku zeszłym odkrył sprawcę zbrodni przy ulicy Sabot, recydywistę, który czas trawił z damami z półświatka i przy zielonym stoliku?

— Tak, manewrował w tej sprawie bardzo zręcznie, a jego stosunki w półświatku dopomagały nam bardzo do wynalezienia przestępcy, któregośmy szukali przez rok cały. Natomiast nic nie wskórał, gdy chodziło o kradzież brylantów owej księżny hiszpańskiej.

— Nie zawsze starania, bodaj najzręczniejsze, osiągają skutek. Pewny jestem, że tym razem lepiej mu się uda. Czy masz pan co przeciw niemu?

— Właściwie nie, lecz nie wzbudza w nas zupełnego zaufania. Nikt nie wie, dlaczego opuścił Anglię; nie posiadamy dostatecznych informacyj o jego przeszłości.

— Oczywiście jego szlachectwo nie sięga epoki wojen krzyżowych, lecz nie możemy się spodziewać, by w policyi służyli parowie Francyi: to tak, jak gdyby kucharz przyrządzał potrawy w białych rękawiczkach. Wierzaj mi pan, Tolbiac jest człowiekiem, stworzonym jakby do tej sprawy.

— Będziemy musieli go użyć, radzi nie radzi, skoro pan nas opuszczasz, mój drogi Lecoq. Pomówię o nim z prefektem. Ale przedewszystkiem usłucham pańskiej rady i wypuszczę głuchoniemego na wolność.

— Im wcześniej, tem lepiej.

— Lecę w tej chwili do prefektury. Za kwadrans ptaszek będzie na swobodzie. Mam właśnie pod ręką dwóch najsprytniejszych agentów. Przyjdę panu oznajmić o rezultacie.

— Zastaniesz mnie pan tu codziennie, z wyjątkiem niedziel — odparł p. Lecoq z uśmiechem. — Przepraszam pana, Ludwik niecierpliwi się już zapewne. Jedziemy za godzinę do Boulogne, do jego narzeczonej.

Szef policyi zrozumiał, że już nic więcej nie wskóra. Ścisnął rękę starego przyjaciela i udał się do prefektury, aby spróbować sposobu, zaleconego przez najsprytniejszego z policyantów, jacy byli, są i będą.

ROZDZIAŁ III.

Wyszedłszy od p. Lecoqa, szef policyi tajnej podążył natychmiast do prefektury i zdołał przekonać sędziego śledczego i prefekta, by wzięli na pomoc p. Tolbiaca de Tichebray.

I pod innemi względami usłuchano p. Lecoqa: nie skonfrontowano głuchoniemego ze zwłokami.

Niemowa spał snem sprawiedliwego i nie domyślał się zapewne, że go posądzają o zbrodnię, więc można było liczyć, że wpadnie w zastawioną pułapkę.

Nie zdziwił się, ani przestraszył, gdy z aresztu przeprowadzono go do więzienia. Patrzał obojętnie na żandarmów, na dozorców, na wielkie klucze i zamki. Zdawał się nie rozumieć, że go pakują do więzienia, że może całe życie w nim spędzi i czuł się w niem, jak w domu.

Był uszczęśliwiony, gdy go zamknęli w obszernej i widnej celi; przyglądał się ciekawie sprzętom, jak gdyby w życiu swojem nic równie wspaniałego nie widział. Łóżko zwłaszcza przejmowało go zachwytem. Nie śmiał się na niem położyć; dozorca musiał go zachęcać. Lecz, gdy się raz wyciągnął na sienniku, odrazu usnął i zaczął chrapać, świstać i syczeć.

Dozorcy, wiedząc o co chodzi, nie mogli się wydziwić takiemu spokojowi podsądnego i powiadali, że nie zdarzyło im się jeszcze mieć do czynienia z łotrem tak wytrawnym.

Dyrektor więzienia przypuszczał, że ten chłopak jest albo idyotą, albo waryatem. Zdania tego nie dzielił szef policyi, zadawały też kłam takiej opinii oczy niemowy.

Z oczu tych biła słodycz, a zarazem smutek i bystrość.

Wreszcie użyto fortelu, zaleconego przez p. Lecoqa.

Szef policyi wybrał dwu najsprytniejszych agentów, nr. 29 i 33, wytłómaczył im w kilku słowach, o co chodzi i kazał im się przebrać i zmienić powierzchowność.

Numer 33-ci był dymisyonowanym żołnierzem, nazywał się Pigache; już od lat dziesięciu służył w policyi; szefowie używali go do niebezpiecznych wypraw.

On to aresztował złoczyńców, o których wiedziano, że mogą się bronić nożem. Odznaczał się wzrostem, postawą i siłą, przytem bardzo przebiegły, umiał wybornie tropić przestępców.

Pigache jednak pod względem sprytu ustępował swojemu koledze Piédouche, numerowi 29-mu, jak go nazywano w prefekturze.

Piédouche służył także wojskowo, lecz w piechocie marynarki i nie był podobny do Pigache'a.

Mały, chuderlawy, nie mógłby się bronić w razie napaści, ale zwinność i zręczność zastępowały mu siłę.

Wsławił się taką sztuczką. Pewnego dnia dwóch sierżantów staczało walkę z czterema włóczęgami, którzy odnosili już zwycięstwo. Nagle Pigache wsunął im się pomiędzy nogi i spętał ich tak szybko, że nie obejrzeli się nawet, jak już byli ubezwładnieni.

Cienki, jak nitka jedwabna, przebiegły, jak lis, a przytem zamiłowany w swoim zawodzie, znał wszystkie sposoby używane i nieraz nowe wymyślał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Ze Stylińskich

HELENA MILKO

wdowa po urzędniku kolei Państwowej, właścicielka realności w Przemyślu

zmarła po długiej a ciężkiej słabości, w 47. roku życia, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 23. lutego 1904 roku.

Eksportacya zwłok odbędzie się w czwartek dnia 25. lutego 1904 r., o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ul. Kaspra Boczkowskiego l. 14 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pozostałe dzieci — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 24. lutego 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.